Nr. 170. Lwów — Czwartek dnia 28 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Czw. | św. Innocentego P. 28. | Aftynohena
Jutro: Pt. | św. Marty P. 29. | Martyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 „ 34

Długość dnia g. 14 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Jakiś niewymieniony Rosyanin, który był w Pradze na uroczystościach położenia kamienia pod pomnik Palacky'ego, wystosował do *Petersburskich Wiedomości* list następujący:

„Ze szczytów Hradczyna rozlegają się mowy pełne zapału, stara Praga radośnie wzywa przedstawicieli narodów słowiańskich do braterskich uczuć i zaniechania plemiennych zatargów; katoliccy Czesi przyjmują u siebie razem prawosławnych Rosyan, Serbów, Bułgarów i Rusinów na uroczystości, poświęconej pamięci wielkiego patryoty, znakomitego Słowianina, ojca odrodzenia narodu czeskiego. We wszystkich powitalnych przemowach, w oracyach, brzmi zgodnie dążność do połączenia się Słowian, aby wspólnemi siłami powstrzymać nacisk wspólnego wroga; Rosyanie i Polacy podają sobie bratnie dłonie, a serce słowiańskie cieszy się, widząc to zbliżenie się do siebie dwóch plemion, żyjących dotąd w nieprzyjaźni; widz mimowoli przenosi się myślą w tę upragnioną przyszłość, gdy narody słowiańskie, zaniechawszy wiekowych niesnasek, staną ramię do ramienia i razem wezmą się do pracy nad tryumfem słowiańskiej myśli, nad dziełem, które w następnem stuleciu będzie miało świetne i możliwe do spełnienia zadanie. Cały sens słowiańskiej przyszłości zależy od jedności w nim i zgody: silny tem poczuciem, świat słowiański nie boi się zaborczych rozpędów germanizmu, żadne groźby nie są mu straszne. Do niego należy przyszłość.

„Czas już, dawno czas Słowianom tak się między sobą urządzić, aby na nieprzyjaźń nie było miejsca i aby nie wytępiali się wzajemnie ku radości wroga, a ku własnej zgubie! Dla nas, Rosyan, dla naszych politycznych [illegible] należy tak wymiana myśli na słowiańskim zjeździe [illegible] znaczenie. Dla rosyjskiej państwowości i dla wzmocnienia jej na zachodzie, najważniejszem jest to, abyśmy tak sprawiedliwie uregulowali nasze zadania państwowe, iżbyśmy nie potrzebowali uciskać braci-Słowian, odbierać ich [illegible] praw, lecz abyśmy mogli zostawić im ich język, wiarę, obyczaje, żądając od nich w zamian zgodnego i serdecznego współdziałania z nami w pracy nad ogólno-słowiańskiem zadaniem.

„Odwieczna walka dwóch najsilniejszych narodów słowiańskich — rosyjskiego i polskiego — wykazuje dla jednej i dla drugiej strony chwile sławy i chwile poniżenia. Za długi szereg zwycięstw nad nami Nemezis zgotowała Polsce nietylko pogrom... ona starła ją ze świata. Już wtedy, gdy Piotr Wielki otworzył okno na Europę, zdecydowało się pytanie: któremu z tych narodów trwać, a któremu upaść — i oto sto lat temu ostatni król polski mizernie zakończył życie w pałacu Marmurowym nad Newą. Los Polski był zdecydowany, jej rolę i zadania wzięła w spadku Rosya. Ale my nie przestajemy czynić Polakom wymówek i oskarżać ich o to, że utraciwszy byt polityczny, dwukrotnie usiłowali odzyskać stracone. Lecz czyż mogło być inaczej? czyż pokonanemu łatwo pogodzić się ze zwycięzcą? Pierwsze pokolenie absolutnie nie mogło tego zrobić. Aby nawyknąć do nowego składu rzeczy i znaleźć sobie miejsce przy nowem ognisku; aby się pogodzić z nieubłaganym losem, trzeba było doświadczyć nowych klęsk i nowych rozczarowań; historya musiała dać wiele inteligentnym umysłom i pobudzić siły społeczne do wytworzenia sobie nowych ideałów.

„Orężem podbiwszy Helladę, Rzymianie zostawili jej autonomię języka i odrębną cywilizacyę, sami przejęli się jej naukami i sztukami, zaczęli żyć po grecku, a jednak Grecy nie mogli zapomnieć utraconej samoistności i nieraz się porywali przeciwko sile o wiele potężniejszej od ich siły. Tylko powoli nawykali oni i godzili się z rzeczywistością, a kiedy się całkiem z nią pogodzili, stali się najpożyteczniejszem ogniwem w łańcuchu światowego znaczenia Rzymian, podnosząc ich cywilizacyę wszystkimi skarbami swej kultury. A przecież Rzymianie i Grecy nie byli dziećmi jednej rodziny i Rzymowi nie groziło wówczas żadne niebezpieczeństwo ze strony obcoplemiennych wrogów. Wielki ten [illegible] jednak odrazu, że pokonawszy wzburzonych, trzeba im otworzyć [illegible] ramiona, aby w nich znaleźli ukojenie. — [illegible] A my, [illegible] walkach z Polakami, kiedy stłumiliśmy ostatnie kurczowe drgania politycznej żywotności tego niegdyś potężnego państwa, — my nie możemy wyrzec się różnic w prawach, między sobą a nimi i [illegible] wciąż dajemy czuć te różnice nie w tej, to w owej dziedzinie zjawisk społecznych, a czynimy to pomimo wiele w ostatnich 35-ciu latach dowodów, że Polacy w światowych zadaniach współczują z nami [illegible].

„Czyż to [illegible] ze wzniosłymi zamiarami, wytkniętymi na wszechsłowiańskim zjeździe w Pradze? Czy nie czas już, abyśmy się postarali [illegible] do siebie tych braci naszych, tak samo, jak my, wiernych poddanych korony, którzy nie wahali się i w przyszłości pewnie się nie zawahają przelać krwi, życie oddać, idąc z nami zwycięsko pod sztandarami Rosyi?"

Do tego listu redakcya *Petersb. Wiedomości* dała taki dopisek:

„W przytoczonym liście wiele idealnego ognia i [illegible] smutnej rzeczywistości, ale radykalnie ją zmienić może tylko czas. Nietylko polskie społeczeństwo musi, tłumiąc w sobie uczucia nieprzyjazne, przeistaczać swe ideały. I nam lat potrzeba, aby nasz myślący ogół, źle uprzedzony do zachodnich kresów państwa, — a uprzedzony tak nie faktycznym stanem rzeczy i jego wiernem w prasie rosyjskiej odbiciem, ale świadomie tendencyjnem, kłamliwem przedstawieniem przez tę prasę kresowych stosunków — mógł się otrząsnąć ze sztucznie wytworzonych przesądów i spojrzeć na życie kresowe, na wszystkie jego ponure i dodatnie strony, na własne błędy i grzechy, a przytem ze stanowczem postanowieniem wiele rzeczy poprawić, wiele zrozumieć. Znakomite dzieło napisał nasz utalentowany publicysta p. Nabludatiel p. t. „Czy możliwa polsko-rosyjska zgoda?" Jego zdaniem nie tylko możliwa, ale konieczna, nieunikniona. Cytujemy z jego książki następujący urywek: „Zdaje mi się, że rosyjscy publicyści, traktujący pogardliwie i z nieufnością zgodliwe usposobienie Polaków i opierający tę nieufność na historycznych przykładach, czerpanych z niedawnej przeszłości, nie są w stanie dość jasno zrozumieć dzisiejszego położenia Polaków. Świadomość odosobnienia i zupełnej niemocy przypadła na czas nowego, wzmocnionego prądu Drang nach Osten — tej bezlitośnej, a groźnej siły, która niemczy naród polski, a polską ziemię wydziera. Dość przekroczyć pruską granicę, odległą od Warszawy o kilka godzin jazdy koleją, żeby się przekonać, z jaką żarłocznością germańska hydra pochłania słowiańskie obszary. Słowiański Toruń stał się miastem nawskróś niemieckiem — do takiego stopnia niemieckim, że nawet w nielicznych magazynach, mających na szyldach firmy polskie, niepodobna się rozmówić po polsku".

Przytoczywszy ten urywek, *Peters. Wied.* wołają:

Oto są one — brzegi wielkiego słowiańskiego morza, zapadające kawałami w otchłań zapomnienia!

A my się tymczasem kłócimy!

„Gęsią wojną" nazwano zatarg celny między Niemcami a Rosyą, wywołany szykanami rządu berlińskiego, który zaprawiwszy się na Austro-Węgrzech, spróbował gwałcić traktat handlowy z Rosyą. Ale mu się odrazu nie udało. Czytelnikom wiadomo, jak energicznie wystąpił rząd petersburski, nakazawszy swym celnym komorom pobierać wyższe cło, tymczasem tylko od wyrobów celluloidowych. Niemcy natychmiast zmiękły: ministeryum berlińskie odwołało zakaz pędzenia gęsi przez granicę drogami, choćby pierze zanieczyszczało gościńce. W odpowiedź rząd petersburski powstrzymał pobieranie wyższego cła od wyrobów z celluloidu, ale samego rozporządzenia nie cofnął, dając tem do zrozumienia, że dość mu będzie ręką skinąć, a represalia celne znów się zaczną w terminie określonym w nocie (1 sierpnia), jeżeli do tego czasu nie będą cofnięte wszelkie inne pruskie wymysły, ukute na szkodę rosyjskiego zboża i rzeźnego bydła. Rzecz jasna, że Niemcy skapitulują, a agraryusze podwójnie posypią głowy popiołem — raz dlatego, że się nie udała sztuka wysoko cywilizowanego narodu Germanów z barbarzyńską Rosyą, a powtóre dlatego, że zgasł największy świecznik agrarno-hakatystyczny, pokończył rachunki z życiem nadminister von Ploetz. Gdzie hakata znajdzie drugą taką gwiazdę, która świeciła zimno, ostro, całkiem po prusku, a była wpływami tak potężna, że już parafrazując znane „sic volo, sic jubeo" mówiono „Ploetz chce, Ploetz rozkazuje".

Lecz, wracając do smutnego dla Pruso-Niemiec rezultatu „wojny gęsiej", warto zapytać, czy Austrya, pozbywszy się niepotrzebnej delikatności względem kochanego sojusznika, nie mogłaby pójść za przykładem Rosyi?

Ważne ewolucye.

Piszą nam z Wiednia, 26 lipca:

A więc przecież w Ischlu przedwczoraj zapadła ważna decyzya! Tylko nie taka, jaką zapowiadali alarmiści i mniej więcej naiwni lubownicy zamachów stanu! Cesarz zarządził zamknięcie 14-tej sesyi Rady państwa, która się rozpoczęła 21 marca. Czytelnicy przypomną sobie, że po ostatniem odroczeniu Izby poselskiej 13 czerwca zalecaliśmy właśnie ten środek: zamknięcie sesyi. Usuwa on z porządku dziennego wszystkie wnioski naglące, interpelacye, skargi przeciwko ministrom i t. d., które szczelnie zatarasowały tor parlamentarny. Kładzie koniec potwornej dyskusyi językowej de omnibus rebus et de quibusdam aliis. Sprząta na bok cały stary materyał obstrukcyjny. Jeżeli z pomiędzy różnych nastręczających się dywersyi, jak zamach stanu, narzucenie nowej ordynacyi Izbie poselskiej, rozwiązanie Izby i rozpisanie ponownych wyborów, rząd wybrał najskromniejszą, zamknięcie sesyi, świadczy to, że hr. Thun nie stracił nadziei dojścia do ładu ze starą Izbą, a w każdym razie dowodzi to, że w rozstrzygających kołach chłodna rozwaga, cierpliwość, wstręt do gwałtownych przewrotów stanowczo przeważają. Hr. Thun jest konserwatywnym mężem stanu i patryotą austryackim. Z jednego, jak z drugiego względu nie może lekkiem sercem przystać na awantury, których ostatnich efektów niepodobna obliczyć, nie może rządzić według recepty rozgorączkowanych dzienników. Główną cechą rozumnego konserwatyzmu jest poszanowanie legalności. Szczery i światły konserwatysta wie doskonale, że każde naruszenie ścisłej legalności d'en haut sprowadza logicznym trybem „la révolution d'en bas". Właśnie z konserwatywnego stanowiska tak stanowczo zastrzegamy się przed wszelkimi zamachami stanu. Rząd i dwór nie dały się popchnąć na tę fatalną drogę, która czasem rozpoczyna się niby to bardzo świetnie 18 brumaire'a albo 2 grudnia, ale kończy się — pod Waterloo i Sedanem!

Zamknięcie sesyi w tej chwili nie mogłoby mieć żadnej racyi politycznej, gdyby rząd nie był zdecydowany do dalszych usiłowań ugodowych i nie żywił nadziei, że ostatecznie dopnie swego celu. Teraz też trochę wyjaśnia się kwestya zapowiadanego ogłoszenia ustawy językowej dla Czech i Morawii na podstawie §. 14. Ustawa taka nasamprzód zniosłaby rozporządzenia barona Gautscha. Tem samem upadłaby przeszkoda, która dotąd także umiarkowanym stronnictwom niemieckim — boć trudno książąt Rohana i Auersperga, hr. Oswalda Thuna, barona Aerenthala i t. d. zaliczyć do rzędu rokoszan! — przeszkadza stanąć w Izbie wyraźnie po stronie rządu. A także radykalne stronnictwa lewicy po zniesieniu rozporządzeń bar. Gautscha utracą wszelki pretekst do obstrukcyi. Wprawdzie także te rozporządzenia zostały ogłoszone prowizorycznie, ale bez ściśle oznaczonego terminu. Natomiast ustawa, wydana na mocy §. 14, w ciągu 4 tygodni po zebraniu się parlamentu musi stanąć na porządku dziennym Izby. Wtedy możliwa jest dwojaka alternatywa: Odrzucenie ustawy przywróciłoby w Czechach status quo przed ogłoszeniem rozporządzeń hr. Badeniego. W razie przyjęcia ustawy językowej przez większość Izby, opozycya traci główny argument oporu (że kwestyi językowych nie wolno rozwiązywać doraźnemi rozporządzeniami ministeryalnemi), a natomiast staje wobec legalnej uchwały parlamentu, której nie może odmówić siły obowiązującej. Nie wiemy, czy rzeczywiście taki jest plan kampanii gabinetu, ale sam fakt, że zamiast ordonansów, zmieniających konstytucyę, ukazał się dziś dekret cesarski, zarządzający tylko zamknięcie 14 sesyi, świadczy, że zanosi się na dalsze układy a nie na skrajne przewroty.

Namiętni dopatrzą się w tej ewolucyi nowych dowodów zdrożnej pobłażliwości dla Niemców i skłonności do zawierania z nimi kompromisów. Kto trzeźwo, sine ira et studio, patrzy na sytuacyę, nie może walki z Niemcami austryackimi in toto podnosić do godności politycznego dogmatu. W Austryi z natury rzeczy polityka jest nieprzerwanem pasmem kompromisów. Nie oburzano się, gdy ostatecznie dr. Lueger, uznany z razu jako niezdolny do zastąpienia na teraz burmistrza wiedeńskiego, otrzymał potwierdzenie. Widzieliśmy, jak stronnictwo młodoczeskie, które Cesarz kilka lat przedtem nazwał „eine gemüthliche Gesellschaft", doczekało się nawet kierującej roli w większości parlamentarnej i swego męża zaufania w gabinecie! Byłoby zatem błędną jednostronnością twierdzić, że tylko Niemcy nie są godni... kompromisu. Ta kwestya nie ma nic do czynienia z teoryami konserwatyzmu lub liberalizmu. Nikt na seryo nie zechce twierdzić, aby sojusz z młodoczechami wynikał z zasad konserwatywnych, a zbliżenie się np. do grupy hr. Oswalda Thuna i dr. Baernreithera było postulatem liberalizmu! Tu chodzi jedynie o to, że w Austryi można zawsze walczyć z tem lub owem stronnictwem niemieckiem, ale trzeba się starać najusilniej o to, aby nie popchnąć wszystkich Niemców austryackich w nastrój rozpaczy i zwątpienia o państwie, które stworzyli.

Kasy Raiffeisenowskie.

Od kilku lat już roztrząsaną jest w Sejmie naszym kwestya organizacyi kredytu dla włościan. Przekonano się bowiem, że istniejące instytucye, jak kasy powiatowe i dosyć gęsto rozsiane po kraju stowarzyszenia zaliczkowe nie mogą przynieść włościaninowi takiej pomocy, jakiej on potrzebuje, mają one bowiem swą siedzibę tylko po miastach i miasteczkach, tak, że chyba tylko mieszkańcy najbliższych wsi mogą z nich korzystać, włościanin zaś z odleglejszych miejscowości, potrzebując pilnie pieniędzy, woli udać się do miejscowego lichwiarza, gdyż wystaranie się o pożyczkę w odległem mieście połączone jest z wielu uciążliwemi formalnościami, z kosztami i stratą czasu. — W innych atoli prowincyach monarchii i w całych Niemczech znakomitą pomoc niosą włościanom kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena, znajdujące się niemal w każdej parafii. Nazwa ich pochodzi stąd, że burmistrz w pewnej małej miejscowości niemieckiej nad Renem, nazwiskiem Raiffeisen, pierwszy wpadł na pomysł ich założenia. Są one zupełnie podobne do kas zaliczkowych, znajdujących się po miastach i miasteczkach, w których drobni kupcy i rzemieślnicy zaspokajają swe potrzeby kredytowe, różni się atoli od nich tem, że podczas gdy w towarzystwach zaliczkowych termina spłaty pożyczek są z reguły krótkie, raiffeisenowskie kasy udzielają swym członkom pożyczek na długie okresy, bo aż do lat dziesięciu. Wykluczona jest z nich wszelka zawiła manipulacya i rachunkowość bankowa a podstawę kredytu stanowi solidarna poręka wszystkich członków kasy. — Potrzebujący pieniędzy włościanin udaje się do zarządu takiej kasy, do którego należy zazwyczaj proboszcz miejscowy i inteligentniejsi mieszkańcy wsi: bez zachodu w ciągu kilku godzin otrzymuje pożyczkę na mały procent, który włościanin poniekąd sam sobie płaci, bo jako członek kasy raiffeisenowskiej, ma sam pewną wkładkę, do której narasta mu procent z corocznych zysków kasy. —

---

1)

Kapelmistrz doskonały.

Dla wielu ludzi, zwłaszcza niedostatecznie obeznanych z zawodem muzycznym, kapelmistrz to „jegomość w czarnym fraku", który, dzięki większej lub mniejszej znajomości znaków umówionych, macha pałeczką w takt, lub co najwyżej wybija, bądź w powietrzu, bądź o pulpit, rytmiczne cząstki miary muzycznej. Zdarzały się nawet wypadki, że ludzie, nie mający wyobrażenia o grze na jakimkolwiek instrumencie, urzędnicy spadli z etatu, wojskowi czy cywilni, sądząc, iż dość jest być muzykalnym z natury i mieć protekcyę, aby zostać kapelmistrzem, podawali prośby o miejsce wakujące dyrektora orkiestry miejskiej lub kapeli wojskowej.

Co prawda, zdolności i zachowanie się setek kapelmistrzów najzupełniej do takiego mniemania upoważniają, gdyż rola ich ogranicza się na biernem wykonywaniu znaków, bez uwzględnienia wymagań artystycznych, ducha kompozycyi, istoty sztuki. Lecz nie o takich kapelmistrzów chodzi.

Kapelmistrz dobry, w całem znaczeniu tego słowa, jest taką samą rzadkością w świecie muzycznym, jak tenor dobry, jak fortepianista indywidualny, jak sopranistka wytworna. Nie ma nań ceny. Ale bo też natura jego złożona i zadanie złożone. Przedewszystkiem musi on mieć talent odrębny przywodzenia ludziom, co nie jest darem powszednim, a następnie musi być w równej mierze muzykiem, pedagogiem, artystą i psychologiem. Jeśli brak mu bodaj jednej z tych czterech cech kapelmistrza doskonałego, przestaje od razu być jednostką wyjątkową, odrębną. Takich każde społeczeństwo wytwarza setkami, jak inżynierów i budowniczych, którzy stawiają mosty czy domy, według pewnego szablonu, lecz nie są w stanie stworzyć dzieła sztuki w swoim rodzaju: wiaduktu, śmiało przerzuconego ponad przepaściami, świątyni oryginalnie pomyślanej i wykonanej, dobrze, jeżeli mosty się nie zarywają, a domy nie walą.

Aby dyrygować, trzeba zatem umieć przywodzić masom; aby zaś módz przywodzić masom, trzeba mieć władzę czy siłę narzucania swojej woli jednostkom, choćby najbardziej indywidualnym, które jednak na razie nie tylko swoim zachciankom, ale nawet swoim cechom indywidualnym folgi dawać nie mogą. Orkiestra, chóry, balet, a często i soliści w zespołach, ściśle określonych, są tylko cząstkami całości muzycznej, osobnikami, podporządkowanymi woli dyrektora, który sam jedynie może swoją indywidualność ujawniać lub właściwościami indywidualnemi swoich podwładnych, w danym razie i dla danego celu, się posługiwać. Jest to główno dowodzący, który na polu bitwy, zdając sobie doskonale sprawę z różnicy pomiędzy tłumem szeregowców a oficerami wszelkiej broni i stopnia, począwszy od rotmistrzów, a skończywszy na jenerałach, nie przestaje ani na chwilę rozkazywać wszystkim, ponieważ on tylko zna plan bitwy w całości i on za całość odpowiada.

Pałeczka dyrektorska to buława marszałkowska, której się nie dostaje. Trzeba ją sobie zdobyć. Biada armii, któraby miała dowódcę, zasłużonego jedynie na pokojach dworskich; biada operze, której kierownik dosłużyłby się batuty w kancelaryi dyrektora teatru. Bo zapomnać nie należy, iż kapelmistrz nie ma władzy nieograniczonej marszałka. Nie może on samowolnie i doraźnie rozstrzeliwać, więzić, karać dyscyplinarnie, pozbawiać stopni, usuwać z szeregów. Władza jego jest jedynie w energii, jaką w danej chwili wyzwolić może, i w wyższości muzycznej, jaką w każdej chwili podwładnym swoim pokazać umie. Ta energia i ta wyższość muzyczna, które kapelmistrzowi pozwalają panować w tym samym stopniu nad skrzypkami, flecistami czy trębaczami, co nad śpiewakami i tancerzami, są darem przyrodzonym. Na kapelmistrza trzeba się urodzić. Nauka, praca, doświadczenie, przychodzą jedynie w pomoc tej zdolności odrębnej, którą dana jednostka przynosi na świat z sobą, temu talentowi ujmowania „batuty" w rękę, z tem jednak zastrzeżeniem, iżby pierwszy lepszy intrygant, czy kuglarz, nie mógł jej wytrącić.

Kapelmistrz musi posiadać pewność ręki i pewność siebie. Pierwsze daje mu talent odrębny dyrygowania, drugie — odrębną wyższość muzyczną. Jako muzyk, nie potrzebuje być ani kompozytorem, ani wirtuozem zawołanym. Są kapelmistrzowie znakomici, którzy nie napisali nietylko opery lub symfonii, lecz bodaj walca tanecznego. W zamian za to, są kompozytorzy znakomici, którzy mimo całą swoją wiedzę i muzykalność, nie są w stanie poprowadzić porządnie orkiestry nawet wojskowej.

A nie chodzi tu jedynie o dyrektorów orkiestry symfonicznej, których zadanie, jako mniej złożone, jest znacznie łatwiejsze, lecz o kapelmistrzów w całem znaczeniu tego słowa, tj. takich, którzy jak w teatrze, muszą przywodzić masom różnorodnym, występującym w różnych miejscach, w różnych rolach i w różnych momentach akcyi.

Że taki kapelmistrz musi mieć słuch nadzwyczajny, o tem niema co mówić; pierwszy to bowiem warunek wyższości muzycznej, która pozwala kapelmistrzowi zauważyć natychmiast nie tylko najlżejszy rozdźwięk w tonacyi, ale nawet drobny odcień tego rozdźwięku: inaczej nie wiedziałby, kto z tych trzystu osób, występujących przed nim i dokoła niego, jest winien uchybienia w zestroju, i musiałby albo błędy puszczać mimo uszu, albo, zatrzymując całą maszynę w ruchu, rewidować pojedyńczo każdy tryb, każde koło, każdą szrubkę, fałszywie czy też niepotrzebnie brzęczącą. Kapelmistrz, obdarzony słuchem subtelnym, odczuwa odrazu, kto skrewił i w danym razie, na próbie, idzie dalej: dość jeżeli śpiewakowi, skrzypkowi, flecistce czy klarnecistce zrobi uwagę odpowiednią po próbie.

Lecz taki słuch muzyczny nie jest jeszcze wyrazem muzykalności. Można wyczuwać różnicę jednej dwutysiącznej drgnienia na sekundę, a mimo to dopuszczać się herezyi muzycznych. Najlepszym tego dowodem są stroiciele fortepianów, którzy przy całej wrażliwości zmysłu słuchu muzycznego, są najczęściej pozbawieni zmysłu muzycznego w ogóle, i wystroiwszy pojedyncze dźwięki z matematyczną niemal ścisłością, według kamertonu, próbują w najfałszywszy sposób całej klawiatury. Harmonia dźwięków w akordach i szeregowanie akordów — to już nie ich specyalność.

Otóż kapelmistrz, niezależnie od słuchu subtelnego muzycznie, — boć nie chodzi o to, aby słyszał, jak trawa rośnie — musi nadto z natury być muzykalnym, to jest, mieć wysokie poczucie piękności czy porządku w szeregowaniu dźwięków, jednych obok drugich, a więc w melodyi, w grupowaniu dźwięków, jednych nad drugiemi, a więc w harmonii i wreszcie w połączeniu melodyi z harmonią, a więc w kompozycyi całej. Na to jednak musi już być muzykiem z zawodu: musi znać teoretycznie harmonię, a praktycznie przynajmniej jeden z ważniejszych instrumentów muzycznych. Jeżeli chodzi o dyrektora orkiestry symfonicznej, wystarczać mu może znajomość skrzypiec; kapelmistrz teatralny jednak, niezależnie od znajomości instrumentów smyczkowych i dużego obycia się z instrumentami dętymi, musi nadto być dobrym fortepianistą-muzykiem, to jest, umieć bądź dokładnie, bądź charakterystycznie przekładać dane ustępy muzyczne z partycyi orkiestrowej na sam fortepian. Inaczej, będzie miał ręce związane, to przez akompaniatora, to przez samą orkiestrę, bez których w danym razie, jeżeli chodzi o śpiewaków, obejść by się nie mógł, i będzie wciąż przytem zależał od ich dobrej woli. Dopiero taki muzyk, po części skrzypek, po części fortepianista, który niezależnie od nadzwyczajnej wrażliwości na fizyczne zmiany dźwięków, posiada nadto wysokie poczucie estetyczne muzyki, może zająć stanowisko dyrektora orkiestry symfonicznej lub teatralnej w operze.

Nie dość jednak jest, będąc kapelmistrzem z urodzenia i muzykiem zawołanym, stanąć przy pulpicie, aby dyrygować. Wprawdzie wszyscy kapelmistrze posługują się jednemi i temi samymi znakami umówionymi, wprawdzie różnice pomiędzy ich ruchami są niezmiernie małe, mimo to jednak ani orkiestra, ani śpiewacy nie byliby w stanie pójść odrazu za wolą dyrektora. Muszą oni uprzednio zapoznać się z jego temperamentem i z jego zamysłami muzycznymi. Każdy muzyk inaczej odczuwa dany utwór i dlatego nadaje inną wagę i inne znaczenie harmonicznej jego barwności, kontrapunktycznej wymyślności, plastyce okresów, dynamicznym odcieniom akcentów, a ztąd większej lub mniejszej dekoratywności utworu.

Kiedy Bülow, powołany na dyrektora koncertów symfonicznych w Petersburgu, przyszedł na pierwszą próbę, członkowie orkiestry sądzili, iż znakomity kapelmistrz ujmie odrazu pałeczkę w rękę i zacznie dyrygować. Gdzież tam! Bülow, po kilku słowach ogólnych, rozpuścił orkiestrę do domu, zalecając jedynie, aby każdy z członków na następną próbę przyniósł z sobą ołówek. To samo powtórzyło się z Rubinsteinem, kiedy ten po Bülowie objął dyrekcyę petersburskiego Towarzystwa filharmonicznego. Rubinstein, po kilku słowach ogólnych rozpuścił również orkiestrę do domu, zalecając jedynie, aby każdy z członków na następną próbę przyniósł z sobą gumę. I nic słuszniejszego. Kapelmistrz doskonały, to nie ten muzyk, który na próbie czy na przedstawieniu daje swej drużynie znaki ogólne, ale ten pedagog, który artystów przygotowywa pojedyńczo, a całość sam wytwarza ze szczegółów, dobrze dopasowanych do charakteru ogólnego kompozycyi. Jest to rodzaj Wojskiego, który chcąc w Soplicowie wyprawić biesiadę, „biesiadę godną miłych sercom polskim gości", sam gospodarzył:

„Drugą ręką przetarte okulary włożył,
„Dobył z zanadrza księgę, odwinął, otworzył.

„Księga ta miała tytuł: *kucharz doskonały.*
„W niej spisane dokładnie wszystkie specyały
„Stołów polskich;

Ale bo też,

„Co Wojski, wyczytawszy, pojmie i obwieści,
„To natychmiast kucharze robią umiejętni".

(Dokończenie nastąpi).

Widząc dobroczynny wpływ takich kas w innych krajach, poruszyli i nasi posłowie myśl zakładania ich w Galicyi, gdzie dotychczas istnieje ich zaledwie 15. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadać organizacyę i rozwój tych instytucyi w Austryi Dolnej i Czechach i na podstawie zebranych informacyi zastanowić się nad tem, o ile doświadczenia w tych krajach uzyskane, dadzą się zastosować do naszych stosunków. Wydział krajowy zajmuje się więc od kilku miesięcy tą sprawą i rezultat swych badań przedłoży zapewne Sejmowi na najbliższej sesyi. Niezależnie od Wydziału krajowego, zwołał atoli także Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ankietę dla tej sprawy a rezultatem tej ankiety jest memoryał wniesiony do Wydziału krajowego w którym Zarząd Kółek rolniczych zaleca gorąco popieranie zakładania kas Raiffeisenowskich, gdyż są one ważnym czynnikiem materyalnym i moralnym dla polepszenia doli ludu wiejskiego.

Memoryał ten, obok wielu cennych uwag zawiera niestety także dużo przesady i frazeologii. Zajmujące są zwłaszcza daty statystyczne o rozwoju kas Raiffeisenowskich i ich zasobności w innych prowincyach monarchii. Dowiadujemy się z nich, że w Austryi Dolnej jest ich dziś 404 z 31.808 członkami i mają wkładek oszczędności na sumę 6,005 712 zł., stan pożyczek zaś udzielonych przez nie wynosi 4,663 446 zł. W Austryi Górnej stan wkładek wynosi 4.069 948 zł., zaś stan pożyczek 3 224.118 zł., na Morawie stan wkładek 3,093 126 zł. (w tem 344 480 zł. od robotników i służby) a suma pożyczek 2,920 555 zł. W ogóle wszędzie prawie na zachodzie suma oszczędności złożona przez członków kasy jest wyższą od sumy udzielonych przez nią pożyczek, co jest dowodem, że tamtejsza ludność wiejska nie korzysta lekkomyślnie z kredytu, udzielanego przez nie i że kształcą one w niej istotnie zmysł oszczędności. — Memoryał Zarządu Kółek rolniczych wskazuje na tę okoliczność i uważa ją słusznie jako najlepszą ich zaletę. W dalszym toku atoli autorowie memoryału popuścili wodze fantazyi i przedstawiają jakieś polityczno-pedagogiczne znaczenie kas Raiffeisenowskich, którego one nigdzie nie mają i o którem z pewnością sam założyciel ich nie myślał.

„Kasy systemu Raiffeisena — czytamy w memoryale — są powtóre praktyczną szkołą ekonomicznej organizacyi i solidarności, kojarzącą dla wspólnych celów wszelkie dodatnie żywioły na wsi, pod kierunkiem ludzi światłych, gotowych bezinteresownie dla ludu pracować. Taka szkoła praktyczna potrzebną jest dla ludu nietylko dlatego, że szkoła ludowa w tym kierunku go nie kształci, ale także w tym celu, aby w życiu publicznem myśli swe i dążenia zwracał w pierwszym rzędzie ku pracy dodatniej, aby nie zapomniał o idei własnej pomocy i odpowiedzialności, a w ten sposób zaprawiał się do trzeźwego obywatelskiego sądu o życiu społecznem i demokratycznych ideałach, o stronnictwach i hasłach społecznych.“

No — nawet w ojczyźnie kas raiffeisenowskich nikt ich nie uważa za szkołę politykowania, „wyrabiającą sądy o stronnictwach i hasłach społecznych i o demokratycznych ideałach.“ Gdyby zaś u nas chciano im nadać taki kierunek, to niewielką przysługę wyrządzonoby tem włościaninowi i lepiej by było nie przeszczepiać ich na nasz grunt.

Po tej dywersyi poetycznej wraca Zarząd kółek na grunt realny i zadaje sobie pytanie, czy w kraju naszym instytucye takie mogą prosperować. Odpowiedź brzmi twierdząco. Nie można wprawdzie liczyć na takie rezultaty, jak w krajach zachodnich, gdyż nasz lud jest uboższy i więcej potrzebuje kredytu, zwłaszcza w latach niepomyślnych, atoli i naszym włościanom nie brak zmysłu oszczędności, czego dowodem to, że w istniejących w Galicyi obecnie 15-tu kasach spółkowych (t. zn. raiffeisenowskich) stan wkładek oszczędności wynosi około 250.000 złr., a w niektórych, jak np. w czernichowskiej i tarnobrzeskiej suma wkładek oszczędności jest wyższą od sumy udzielonych pożyczek. Widać więc z tego, że i nasz lud wiejski chce i umie oszczędzać, jeśli ma do swej lokalnej instytucyi zaufanie i nie potrzebuje jej szukać w dalekiem mieście.

Obawy, że nie znajdą się u nas odpowiednie siły do zawiadywania takiemi kasami, uważa Zarząd kółek rolniczych jako przesadne i stwierdza, że nietylko pomiędzy duchowieństwem, obywatelstwem, nauczycielami i dzierżawcami, ale także pośród samych włościan mamy w bardzo wielu miejscowościach podostatkiem osób, uzdolnionych do zarządu i kontrolowania takich instytucyi. Zresztą na razie należy zakładać te kasy tylko w takich miejscowościach, w których są odpowiednio ukwalifikowane osoby i dlatego też nie należy wywierać żadnego nacisku z góry, lecz wyczekiwać inicyatywy z kół miejscowych i jej pomagać. Pomoc ta polegać ma na moralnem popieraniu nowopowstających kas i wyjednywaniu im wszelkich możliwych ulg zwłaszcza podatkowych, na wydaniu statutu wzorowego i instrukcyi, formularzy i bezpłatnem ich dostarczaniu, na kontrolowaniu ich administracyi przez fachowych lustratorów, na subwencyonowaniu nowopowstających kas odpowiednią kwotą na pierwsze koszta założenia i na utworzeniu funduszu pożyczkowego celem udzielania kasom nisko oprocentowanych pożyczek na chwilowe większe potrzeby. Tę drogę obrał Sejm Austryi Dolnej, który każdej nowopowstającej kasie daje zasiłek 200 złr. na koszta założenia, tudzież 3%-we pożyczki tym kasom, które poddają się rewizyi Wydziału krajowego. Rewizye te wykazują, że wszystkie kasy funkcyonują prawidłowo, zarząd jest uczciwy, a dłużnicy punktualni.

W Galicyi pierwszą kasę Raiffeisenowską założył dr. Franciszek Stefczyk w Czernichowie w r. 1890 potem powstały inne w zachodniej Galicyi.

Najniższy procent, pobierany w naszych piętnastu kasach od pożyczek jest 6%, najwyższy 8%; od wkładek oszczędności zaś płacą one swym członkom 4 do 6%.

Zarząd kółek rolniczych wypracował już statut wzorowy dla nich i przedłożył go Wydziałowi krajowemu wraz z memoryałem. W statucie tym wyłączono z zakresu działalności kas Raiffeisenowskich nabywanie i pozbywanie produktów rolnych i inne cele gospodarcze, gdyż nakreślenie im zbyt szerokich zadań mogłoby zwichnąć ich właściwy charakter, a dla spełnienia takich zadań gospodarczych istnieją w Galicyi kółka rolnicze, których inne prowincye austryackie nie mają. Statut wzorowy opiera kasy Raiffeisenowskie, nowo powstać mające w Galicyi na nieograniczonej poręce członków i na małym obszarze terytoryalnym ich działalności. Udziały mają być drobne, najwyżej 25 zł. wynoszące, pożyczki otrzymywać mogą tylko członkowie, wszelkie pożyczki wekslowe są wykluczone, a stopa procentowa od pożyczek nie może przewyższać procentu od wkładek oszczędności o więcej niż 1½%.

W końcu zanosi Zarząd kółek rolniczych do Wydziału krajowego następujące prośby: 1) o udzielenie mu subwencyi 600 zł. na pokrycie kosztów wydania statutu wzorowego, instrukcyi, formularzy i wzorów [illegible] dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek; 2) o wyjednanie u Sejmu odpowiedniego kredytu: a) celem subwencyonowania nowych spółek na koszta ich założenia i urządzenia; b) celem kontrolowania ich zarządu i rachunków przez fachowego lustratora; c) celem udzielania kasom pożyczek na pierwsze potrzeby kredytowe [illegible] 3) O zapewnienie zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych dla dobra i pomyślnego rozwoju kas spółkowych stałego wpływu przy zakładaniu, kontrolowaniu i patronowaniu także kas, które korzystać będą z materyalnej pomocy funduszu krajowego.

Memoryał ten zbada niezawodnie Wydział krajowy z całą życzliwością i uwzględni go w odpowiedniej mierze w swem ostatecznem sprawozdaniu, które przedłoży Sejmowi o organizacyi kredytu włościańskiego w Galicyi, co do którego już od roku prawie zbiera materyały. Przed kilku miesiącami podróżował delegat Wydziału krajowego dr. Sawczak po zachodnich prowincyach monarchii i zbierał skrzętnie informacye o kredycie włościańskim. Należy więc także zaczekać na jego sprawozdanie.

Drożyzna mieszkań we Lwowie.

Kilku obywateli m. Lwowa udaje się za pośrednictwem naszem do administracyi podatkowej z następującem przedstawieniem. Z końcem bieżącego lata oddanych zostanie do użytku około 3500 nowych pomieszkań we Lwowie, złożonych z jednego, dwóch i trzech pokoi. Ponieważ jednak ludność Lwowa nie wzrosła w tym samym stosunku, przeto cena mieszkań będzie musiała spaść i to zapewne nawet dość znacznie. Owóż właściciele domów, chcąc zatrzymać lokatorów, będą musieli obniżyć im czynsze. Tymczasem administracya podatkowa jest bardzo uprzejma dla tych właścicieli domów, którzy czynsze podnoszą, ale za to traktuje [illegible] czynsze obniżają [illegible] niższą [illegible] rekurs [illegible] obniżenie [illegible] rocznie [illegible] właściciel [illegible] administracya podatkowa wstawiła do fasyi. Potrzebny więc teraz [illegible] sytuacya właścicieli domów. Przypuśćmy, że właściciel wynajmował dotąd pewne pomieszkanie za 1.200 zł., i że teraz musi je obniżyć z powodu ogromnej konkurencyi nowych pomieszkań na 1.000 zł. Ponieważ podatek domowo-czynszowy z dodatkami krajowymi i gminnymi, jakoteż z podatkiem szkolnym wynosi we Lwowie 47% fasyi, przeto właściciel od owych 1.200 złr. płacił rocznie podatków i dodatków razem 564 zł. [illegible] najmniej [illegible] bankowej [illegible] we Lwowie [illegible] pożyczką [illegible] mieszkanie [illegible] zwykle całe piętro średniej kamienicy lwowskiej.

Z 336 zł., jakie po zapłaceniu raty bankowej pozostawały właścicielowi domu, musiał opłacić kanalizacyę, (mniej więcej 20 zł.), kominiarza, (mniej więcej 25 zł.), [illegible] (mniej więcej 15 zł.), blacharza do naprawy dachu i rynien deszczowych (mniej więcej 30 zł.), stróża (mniej więcej 150—300 zł. rocznie), oświetlenie schodów głównych i kuchennych, (mniej więcej 40 zł. rocznie), kafliarza, murarza, stolarza, ślusarza i wszelkich innych rękodzielników [illegible]

[illegible]

W końcu [illegible] podatkowa [illegible]

Udaje się więc [illegible]

Echa z wód.

Truskawiec, 25 lipca.

Jednostajne choć rozkoszne w uroczym naszym zakątku życie — przerwały podniosłe chwile dni ostatnich. W dniach 23 i 24 lipca obchodził Truskawiec uroczystości Mickiewiczowskie. Wstrzymano się umyślnie z tym obchodem aż do czasu pełnego sezonu, aby to święto narodowe udziałem osób, z wszystkich krańców naszej ziemi przybywających podnieść i uświetnić. Program dnia pierwszego wypełnił uroczysty wieczorek ze współudziałem członków Towarzystwa muzycznego ze Sambora. Słowo wstępne dra Krzyżanowskiego nastroiło zebraną publiczność do najpoważniejszych myśli: W gorących słowach podniósł on znaczenie Mickiewicza i pieśni jego dla narodu. Nastąpiły produkcye muzyczne i deklamacye, które wypadły świetnie. Wykonawcy wszystkich punktów (p. Marya Morawska, pp. Krotochwila, Streit, Torosiewicz i Budzynowski) zbierali zasłużone oklaski. Entuzyazm publiczności już przemówieniem dra Krzyżanowskiego wywołany, wzrastał stopniowo, a doszedł kulminacyjnego punktu, kiedy na estradę wystąpił doktor Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimnazyum z Sambora. Na tle naszej dziejowej przeszłości i duchowego rozwoju, roztoczył obraz naszych zadań i celów, obowiązków wspólnej intensywnej pracy na wszystkich polach naszej działalności. Mowa dra Tomaszewskiego wywarła silne wrażenie na obecnych, a hasła w niej podniesione, da Bóg w czyn zamieniać się będą. Żywy obraz „Przysięga“ Grottgera oświetlony ogniem magnezyowym i bengalskim zakończył wieczór. Po wieczorku odbył się pochód z pochodniami i muzyką po ulicach Truskawca.

Dzień drugi rozpoczął się „Hejnałem“ i pobudką. O godzinie 9-tej odprawił ks. Bandasiewicz nabożeństwo, po którem przemówił z ambony, zewnątrz kościółka wzniesionej. Wymowny kapłan-patryota zalecił, byśmy dwa najwybitniejsze rysy wieszcza: Cześć ku Najświętszej Pannie i miłość Ojczyzny zawsze mieli przed oczyma i je naśladowali w życiu. Z kolei ukazał się na trybunie prokurator z Sanoka p. Franciszek Moor. W uroczystem, pełnem namaszczenia i głębokiego nastroju przemówieniu wskazał na doniosłość chwili, którą przypominać ma potomnym tablica, umieszczona na zewnętrznej ścianie kościółka. Spełniając zarazem swe posłannictwo dokonał jej odsłonięcia.

Następnie ruszono na „Adamówkę“. Pochód otwierała kapela zdrojowa, za nią postępowała dziatwa szkolna pod przewodnictwem swych nauczycieli, a dalej setki publiczności kąpielowej, miejscowej i okolicznej.

Czytelnia Stebnicka wystąpiła ze swym sztandarem. Po przybyciu na miejsce, zasadzono dąb imienia Mickiewicza. Ks. Bandasiewicz dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik, poczem zabrał głos dr. Krzyżanowski i imieniem kuracyuszów oddał przyszły pomnik w opiekę dyrekcyi Zakładu. Dyrektor Mizerski odpowiadając na przemówienie dra Krzyżanowskiego oświadczył, że Zarząd jest świadom obowiązku i doniosłości powierzonej mu pieczy, świadom potęgi i czaru słowa, które niosło i nieść będzie siłę i pokrzepienie.

Z powrotem do zakładu rozdano dziatwie obrazki i broszurki. Podczas uroczystości dnia drugiego zakład fotograficzny p. Droździewicza z Sambora wykonał kilka zdjęć — co będzie bardzo miłą pamiątką dla tegorocznych gości. Po tomboli puszczano ognie sztuczne, które domorosłemu naszemu pirotechnikowi udają się zawsze świetnie. Cały czysty dochód przeznaczony na budowę bursy imienia A. Mickiewicza w Drohobyczu wynosi razem z dochodem z tomboli poważną kwotę około 600 złr. Inicyatorem wzniesienia w Truskawcu pomnika był p. Gamski, który pierwszy na ten cel złożył 10 złr.

* * *

Iwonicz, 25 lipca.

Iwonicz się bawi. Korzystając z pogody, urządzają kuracyusze tutejsi prócz lawn-tennisa, którego plac ciągle zajęty, i wycieczek, festyny i ognie sztuczne, przyczem głównie młodzież nasza znajduje rozrywkę i zabawę. Dla starszych organizują się reuniony, z których ostatni zgromadził pod komendą pp. A. Łozińskiego i S. Zeleńskiego kilkadziesiąt par wykwintnego towarzystwa, wzmocnionego siłami okolicznego obywatelstwa. Bawiono się doskonale, zapewniając przez to powodzenie wielkiemu balowi, który po dorocznej loteryi dnia 31 bm. będzie tu miał miejsce. Komitet pod przewodnictwem niestrudzonego hr. Henryka Szeliskiego organizuje szereg koncertów i teatrów amatorskich, z których pierwszy na ochronkę hr. Załuskiej odbędzie się w wilię loteryi dnia 30 t. m. z udziałem wybitnych sił muzyczno-wokalno-deklamatorskich.

Dojazdowa droga, zupełnie naprawiona, powinna skłonić do odwiedzenia choćby na czas krótki uroczej tej miejscowości, która dzięki gorliwości właścicielki i nowego sprężystego dyrektora dra Rościszewskiego, coraz więcej europejskiego nabiera wyglądu.

Co i o czem piszą.

Ks. Józef Dybaś opisuje w *Ruchu katolickim* zgromadzenie ojców i matek w sali szkolnej, w chwili, kiedy Rada szkolna miejscowa ma uwalniać dzieci od szkoły z powodu usprawiedliwionych przyczyn. Sala szkoły pełna ojców i matek. Rada szkolna w komplecie. Zaczyna się urzędowanie.

Z pośród zebranych — pisze ks. Dybaś — występuje jedna kobieta, a przewodniczący Rady szkolnej pyta:

— Cóż nam tedy szanowna matko powiecie?

— Ja — odpowiada ona — proszę bardzo o uwolnienie mego Jasia.

— Jakto? Jasia chcecie uwolnić? — odzywa się nauczyciel. — To być nie może! Jaś dobry, pilny chłopaczek, bardzo dobrze się uczy, pilnie i chętnie do szkoły chodził, jeszcze całe dwa lata obowiązany do szkoły, a przez ten czas dużo a dużo jeszcze skorzysta.

Łzy spłynęły po obliczu matki i przez łzy odpowiada:

— Jaś dobre dziecko i cieszę się, że się dobrze uczy i niechby jeszcze chodził, pragnę tego, ale szanowni panowie radni weźmijcie na uwagę, że w domu mam drobniejszych dzieci troje. Mąż z dnia na dzień na zarobku, kto mu obiad zaniesie, kto przy krowie stanie na pastwisku? Jeżeli mnie to dziecko nie zastąpi, to mąż nie może pójść na zarobek, a krowy gdy nie utrzymam, to poschniemy w domu od postu.

Radni uwalniają Jasia.

W tem występuje jeden z gospodarzy.

— A wy co nam ojcze powiecie? — daje się słyszeć pytanie.

— Ja proszę o uwolnienie mego Michałka.

— Co? co? — wy chcecie uwolnić Michałka, odzywa się zatrwożony nauczyciel. — To wprost niemożliwą rzeczą. Jeżeliśmy Jasia uwolnili, to tam zupełnie inne powody, ale wy gospodarz gruntowy, możecie swobodnie dziecko posyłać do szkoły.

— Proszę wziąć na uwagę — odpowiada wieśniak, — że idę do roboty w polu, uprawa ziemi, siew zboża, a mnie ani zapoganiać nie ma kto.

— Ej! gospodarzu! — mówi nauczyciel — wszak was stać nająć sobie poganiacza.

— Dobrze, proszę pana, najmę, zapłacę, proszę mi tylko wskazać, gdzie jest ten poganiacz, wszak wszystko w szkole siedzi. Chciałem nająć z początkiem roku potrzebnego mi chłopaka, ale panowie radni wiecie, co się z młodymi ludźmi dzieje. — Wszystko znika ze wsi i idzie w świat na marne.

I rzeczywiście ma racyę ów gospodarz. Dużo dzieci marnieje przez dzisiejszy system szkolny.

— A to jak, — łatwo kto zapyta?

— Do czternastu lat obowiązane są dzieci chodzić do szkoły. Przez ten czas dziecko, zwłaszcza doroślejsze dziwne przechodzi chwile. — W szkole przesiedzi połowę dnia, drugą połowę w domu. Ze szkoły przynosi obowiązki ucznia. Musi przeto i zadanie napisać i lekcyi się nauczyć, a tu matka, a tu ojciec, jako od chłopaka dwunasto- lub 13-letniego domaga się posługi i pomocy. Dziecko, bojąc się kary w szkole za niewypełnienie obowiązków ucznia nie chce słuchać ojca i matki, staje sztorcem rozkazom ojcowskim, za czem idzie często gęsto niezasłużona kara. I tak ze strony ojców powstaje niechęć ku szkole, w dziecku wyrabia się wytłómaczone nieposłuszeństwo, już to względem ojców, już to względem nauczyciela. Każdy pojmie, że gdy takie czynniki działają na umysł i serce rozwijającego się dziecka, nie wiele po nim dobrego spodziewać się można.

Gospodarz, który mówił, że dziś sługi trudno dostać, prawdę mówił. Dziecko, które przez długie chodzenie do szkoły nie wprawiło się za młodu do pracy, a przez przeciwne rozkazy i szkoły i rodziców, spychane było ciągle z drogi posłuszeństwa, gdy podrośnie i pracy już nie pokocha i do posłuszeństwa nie da się nagiąć. Jeżeli go nie wiąże większe w domu rodzinnym gospodarstwo, pójdzie z domu w świat niby za zarobkiem, ale prawdę powiedziawszy, jego nie zarobek niepewny nęci, tylko go praca u gospodarza przeraża, bo przy gospodarstwie wypadnie nieraz i później się położyć i wcześniej się zbudzić. Jego nie zarobek wabi, bo wie, że inni poszli tak samo i wrócili biedni i obdarci, tylko mu się uśmiecha ta wolność, że nie będzie potrzebował słuchać uwag, rad i przestróg ojca i matki. Bardzo lichy procent z pomiędzy takich ludzi wychodzi na ludzi uczciwych. Przeważnie marnieje wszystko i ginie dla Boga i społeczeństwa, a powodem tego nieprzyzwyczajenie dziecka za młodu do pracy i posłuszeństwa.

* * *

Z przytoczonego przez nas wczoraj głównego ustępu artykułu p. Szczepanowskiego dowiedzieli się czytelnicy *Przeglądu*, że według szefa liberałów galicyjskich nic nie ma łatwiejszego nad rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Oto dość będzie, żebyśmy o połowę mniej palili papierosów i cygar, a kwestya żydowska zniknie. Uzbieramy bowiem cztery miliony, więc tyle, ile żydzi rocznie zaoszczędzają, według p. Szczepanowskiego, a rozporządzając takim samym jak oni kapitałem, wyzwolimy się z pod ich ekonomicznej przewagi i kwestyi żydowskiej nie będzie!

Oto do jakich dochodzi się rezultatów, gdy się stoi na gruncie liberalnym i świat ocenia się tylko z wysokości guldena.

Warto jednak zacytować jeszcze jeden ustęp z artykułu p. Szczepanowskiego, a to celem ustalenia typu współczesnego żyda według pojęcia redaktora *Słowa polskiego*. Oto co pisze p. Szczepanowski:

U każdego narodu ucywilizowanego, to jest postępowego, umiejącego się zastosować do zmieniających się warunków życia i przyczyniającego się pracą, zaczerpniętą z głębi własnego ducha do wzbogacenia cywilizacyi ogólno-ludzkiej, — u każdego takiego narodu, złe przymioty są tylko chwilowym wypływem niekorzystnych okoliczności, a treścią wiecznotrwałą ich życia są ich zdolności, cnoty i zalety. Cała nasza nowożytna cywilizacya jest wspólnem dziełem częściowych, mniej doskonałych cywilizacyj, które się w ciągu wieków wyrobiły około Rzymu, Aten i Jerozolimy. Rasie semickiej postępowa ludzkość zawdzięcza przeważną część swoich wyobrażeń religijnych, bo u niej się wyrobiły wszystkie religie monoteistyczne, które dotąd rządzą światem. To też jest po prostu niedorzecznością historyczną odsądzać żydów od uczestniczenia w tej cywilizacyi, do której wytworzenia się tak znakomicie przyczynili. A jeżeli tak jest, to mają prawo domagać się, żeby ich sądzono tak, jak się sądzi inne narody ucywilizowane, t. j. podług ich bohaterów, podług najszlachetniejszych typów, które wyrobili, a których wszyscy inni są tylko niedoszłemi albo spaczonemi kopiami. To też tak samo, jak typem Anglika jest nie jober londyński, ale Shakespeare, Pitt, Darwin lub Cobden, jak typem Francuza nie metr tańców lub szansonetka paryska, lecz tylko Jeanne d'Arc, Bayard, Lafayette i Carnot, jak prawdziwym typem Niemca są nie Junkry i Bismarki, ale Szyller, Herder i Kant, jak typem Polaka nie jest pieczeniarz lub zawadyaka z XVIII albo serwilista z XIX wieku, ale cały ten szereg bohaterskich postaci, które od Piasta i Kazimierza Wielkiego do Kościuszki przechowały tradycyjną nić naszego rozwoju historycznego, — tak typem żyda nie są dla mnie faktorzy i handełesy, ale bracia Makabeusze, *pierwsi apostołowie chrześcijańscy*, Spinoza, Mendelsohn i Börne.

A więc naprzykład Św. Piotr i Św. Jan są podług p. Szczepanowskiego typami do wyobrażenia współczesnych żydów ?!

* * *

W Tygodniku illustrowanym zwraca p. W. Szczerbowicz uwagę na niektóre błędy w mowie potocznej. Pisze on tak:

Całkiem błędne używanie przypadku 3 zaimków osobowych można dostrzedz w ulubionych w gwarze warszawskiej wyrażeniach: „pyta *mi* się, pytam *ci* się, pyta *mu* się“. Czasownik *pytać się* rządzi przypadkiem 2-im, a więc należy mówić i pisać: pyta się *mnie*, *pana*, *matki* i t. d.

Prawie wszyscy mówią dziś a nawet piszą: „zwrócił *mu* uwagę“, zwracam uwagę „*panu*“ itd. Jest to pomyłka logiczna, gdyż czasownik *zwracać* rządzi wprawdzie przypadkiem 3-im, ale w znaczeniu“, oddawać napowrót“, np.: zwracam *ci*, *panu*, *bratu*, i t. p. pożyczoną książkę, pieniądze i t. d. W powyższem zaś znaczeniu, to jest gdy mówimy o zwracaniu uwagi na tę lub ową okoliczność albo sprawę, rodzi się wnet pytanie: *czyją* uwagę? — czego przypadek 3-ci wyrażać nie może, a potrzebne tu jest to bliższe określenie do rzeczownika *uwaga*, nie zaś do czasownika *zwracać*. Na pytanie: *czyj*? odpowiada, gdy chodzi o zaimki, zaimek dzierżawczy, a więc należy mówić, oraz pisać: zwracam *twą* uwagę, *waszą*; zwracają *naszą*, *jego*, *ich* uwagę. Gdy chodzi zaś o rzeczownik, miejsce określenia zajmuje tu zwykle przyp. 2-gi, (dzierżawczy) a więc: zwracam uwagę *autora*, *brata*, *korespondenta* i t. p. Przymiotniki dzierżawcze, chociaż od wielu rzeczowników istnieją, nie są w tym razie używane, t j. nie mówi się: „zwracam uwagę *braterską*, *autorską* i t. p. Jedynie, ile sobie przypominam, mówi się: „zwracam uwagę *pańską* (ale także i *pana*); także niekiedy: zwrócił uwagę *cesarską*, *królewską*. Od zaimków zaś, zamiast dzierżawczych, używa się niekiedy również przypadek 2-gi zaimka osobowego, a mianowicie wtedy, gdy ten zaimek ma przy sobie bliższe określenie przymiotne np. „zwracam uwagę *was* wszystkich tu obecnych“, „zwrócił uwagę *nas* zrozpaczonych“ i t. d.

Tryb życia prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Stanów zjednoczonych wstaje bardzo wcześnie i po zrobieniu tualety siada przy biurku, ofiarowanem niegdyś przez królowę Wiktoryę. Ten historyczny mebel wyrzeźbiony jest z drzewa dębowego, pochodzącego ze szczątków statku „Resolute“, wysłanego w 1752 r. na poszukiwania Franklina. Chociaż prezydent wstaje bardzo wcześnie, nie ma nigdy czasu przejrzenia całej korespondencyi, otrzymuje bowiem niemniej niż 800 listów dziennie. Niektóre z nich są nic nieznaczące, inne zawierają ordynaryjne obelgi, a jeszcze inne pogróżki śmierci. Sekretarz obowiązany jest usuwać całą część korespondencyi, nie zawierającą nic ciekawego lub taką, która mogłaby bez potrzeby niepokoić prezydenta. Tylko listy, posiadające jakiekolwiek znaczenie, bywają wręczane prezydentowi, a i tych jest tyle, iż trzebaby poświęcić im czas od rana do wieczora, żeby je przeczytać uważnie. Jeszcze prezydent nie skończy wydawać swym urzędnikom instrukcyi, dotyczących listów najważniejszych, a już gabinet jego jest oblężony przez interesantów. Amerykanie nie znieśliby odźwiernych w złotych łańcuchach, z minami uroczystemi i pogardliwemi, dlatego też wstępu do gabinetu prezydenta dość niedbale bronią murzyni łagodni i spokojni. To też łatwiej tam dostać się, niż u nas do biura pierwszego lepszego wice-dyrektora w ministeryum. Zdaniem Amerykanów, wszyscy urzędnicy, poczynając od prezydenta, a kończąc na najniższych stopniach hierarchii, należą do publiczności.

Audyencye prywatne powinny zaczynać się o godzinie 10 rano a kończyć o pierwszej po południu, w rzeczywistości jednak odbywają się dzień cały. Członkowie izby poselskiej i senatorowie bez żadnego skrupułu przerywają pracę prezydentowi. Podczas gdy deputowani i senatorowie trzymają w oblężeniu gabinet prezydenta, jedni pojedynczo, drudzy stojąc na czele delegacyj, stosy aktów gromadzą się coraz większe na historycznym meblu, ofiarowanym przez królowę Wiktoryę. Nie ma władcy na kuli ziemskiej, któryby miał więcej miejsc do rozdania i który jednocześnie byłby bardziej krępowany w wyborze swych urzędników. Oprócz armii i marynarki trzyma on w swych rękach losy 178.000 urzędników cywilnych, których z chwilą przyjścia do władzy usuwa, by uczynić zadość zasadzie, iż zwyciężonego oddaje się na łup zwycięzcy. Lecz nie może sam podpisać jednej nominacyi, nie zasięgając zdania członków kongresu, reprezentujących okręg, w którym wakuje posada. Ten zwyczaj — pisze w swem dziele Harrison — nie opiera się na żadnem prawie, lecz prezydent, któryby pozwolił sobie mianować urzędnika bez porozumienia z odnośnym deputowanym, naraziłby się na zawikłania bardzo poważne.

Plagę Białego Domu stanowią interesanci, zanoszący prośby. „Politycy“, poszukujący miejsca, przybywają do Waszyngtonu tysiącami, z chwilą gdy zaczyna się podział łupów, a ponieważ w ogóle posiadają mało środków pieniężnych, niecierpliwość zaczyna ich szybko ogarniać. Odwiedzają coraz częściej prezydenta rzeczpospolitej, a ich prośby stają się coraz natarczywsze. Niejakiem urozmaiceniem wśród długiego szeregu osobistości, polujących na posady, są rodziny skazanych na śmierć. „Zdarza się często — pisze Harrison — że matka lub żona skazanego udaje się z prośbą do Białego domu: nie znam nic okropniejszego nad słuchanie zaklęć, wówczas gdy w głębi duszy ma się przekonanie, iż w interesie publicznym prośba powinna być odrzucona“.

Prezydentowi służy tylko prawo łaski w zbrodniach, spełnionych na terytoryach, które nie korzystają jeszcze z praw konstytucyjnych wszystkich stanów. Są to okręgi bardzo mało zaludnione. Człowiek, znalazłszy się tam w nienormalnych warunkach życia, z łatwością wpada w stan zdziczenia. Jest pewien sędzia w Fort Smith na terytoryum Indyan, który wydaje sam tyle wyroków śmierci, ile wydają razem wszystkie sądy amerykańskie. Prezydent Cleveland, posiadający niesłychaną wytrwałość w pracy, przeglądał sam akty wszystkich skazanych na śmierć. Należy tu dodać, iż akty skazanych na śmierć napływają do Białego Domu w takiej liczbie, że jeżeli prezydent chce je pilnie przejrzeć, musi się wyrzec snu i zajmowania innemi sprawami państwa, chyba że ma tyle sił żywotnych co Cleveland, zajmujący wybitne miejsce w dość bezbarwnej galeryi następców Waszyngtona.

Prezydent pozbywszy się wreszcie interesantów, oblegających jego gabinet i apartamenty prywatne, musi iść rozdawać uścisnienia ręki swym stronnikom i wielbicielom, przybywającym ze wszystkich krańców Stanów Zjednoczonych. Jest to ceremonia, powtarzająca się kilka razy na tydzień w godzinach oznaczonych. Pielgrzymi defilują pojedyńczo przed prezydentem i nie mówiąc ani słowa, ściskają w przejściu jego rękę. Harrison obrachował, że prezydent w ciągu pierwszych trzech tygodni, po dojściu do władzy, 50.000 razy uścisnął dłoń obywateli Stanów Zjednoczonych.

„Jeżeliby się nie nabrało wprawy — pisze ekprezydent — do tego rodzaju ćwiczeń, możnaby na pewno dostać paraliżu w ręku i ramieniu. Jedynym środkiem, według metody wynalezionej przez Harrisona, jest chwytanie ręki gościa zanim ten zawładnąć zdoła ręką prezydenta. Prezydent, wyciągający rękę nieruchomą, jest człowiekiem zgubionym. Ażeby wytrzymać taki tryb życia, prezydent musi być człowiekiem obdarzonym niezwykłą siłą i posiadać silną budowę ciała“.

Z ciekawej statystyki, ogłoszonej w *North American Review*, na dwudziestu czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych dziewiętnastu w chwili obioru miało od 50 do 60 lat, siedmiu nie posiadało lat 50, a tylko trzech liczyło więcej niż sześćdziesiąt. Zainstalowanie w Białym Domu człowieka siedmdziesięcioletniego równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci.

Wspierajcie przemysł krajowy!
Żądajcie wszędzie TUTEK BIEMOJOWSKIEGO
Odznaczonych [illegible]
Należy strzec się [illegible]

S. W. Biemojowski, Lwów, plac Marjacki 8., pałace
Najnowsze korespondentki: z reprodukcjami obrazów znanych mistrzów, z widokami wszystkich stron świata, humorystyczne, okolicznościowe, charakterystyczne itd. — Przeszło 8.000 wzorów na składzie, sztuka od 4 ct.
Albumy ilustrowanych korespondentek w cenie od 60 ct. — Wszelkie towary wchodzące w zakres handlu papierowego.

Kronika.

Lwów 27 lipca.

Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza. Z powodu przypadającego na dzień 6 sierpnia b. r. złotego jubileuszu kapłańskiego ks. arcybiskupa Issakowicza, przesłał Ojciec św. jubilatowi błogosławieństwo apostolskie, tudzież odpust zupełny. Uczestnikami odpustu staną się także wszyscy wierni, biorący udział w nabożeństwie jubileuszowem lub przystępujący w dniu jubileuszowym do Sakramentów św. w kościele ormiańskim we Lwowie. Nadto upoważniony został ks. arcybiskup Issakowicz do udzielenia zgromadzonemu na nabożeństwie jubileuszowem ludowi błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Wiadomości urzędowe. Nadzwyczajny profesor ks. dr. Antoni Trznadel został mianowany zwyczajnym profesorem teologii moralnej w uniwersytecie Jagiellońskim.

Stan wyjątkowy. Pan namiestnik odebrał debit pocztowy do powiatów objętych stanem wyjątkowym czasopismu *Niewiasta*, wydawanemu w Cieszynie przez ks. Stojałowskiego.

Prof. dr. Głuziński Antoni wyjechał na sierpień ze Lwowa.

P. Bolesław Baranowski, radzca szkolny i krajowy inspektor szkół, połączył się węzłem małżeńskim z panną Franciszką Dworzakówną, starszą nauczycielką z Halicza. Ślub odbył się w niedzielę w Haliczu.

Podwyższenie płac urzędniczych ma wejść w życie z dniem 1 września. Tak zapewnia na podstawie rzekomo bardzo wiarygodnego źródła *Grazer Tageblatt*, który dodaje jeszcze, iż odnośna ustawa ma być dnia 18 sierpnia, jako w rocznicę urodzin Cesarza ogłoszona.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Nikłowicach w pow. mościskim (340 zł), w Koniecznej w pow. gorlickim (370 zł), w Zembrzycach w pow. wadowickim (310 zł.) i w Nowosiółkach w pow. podhajeckim (340 zł.) Termin do 12 sierpnia.

Ładny koncert. Kapela wojskowa 80-go pułku odegra jutro po południu na Wysokim Zamku następujący koncert o bardzo dobrze ułożonym programie: 1. Jos. Haydn: Marsch z roku 1761. 2. Fr. Smetana: Uwertura z opery „Libusa". 3. Massenett: „Angelus" wyjątek z suity: „Scènes Pittoresques". 4. C. M. Weber: „Wezwanie do tańca". 5. Liszt: „II-ga Rapsodia węgierska". 6. Paderewski: „Menuet Op. 14". 7. Mascagni: Przygrywka i Siciliana z opery: „Rycerskość wieśniacza". 8. Fridrich „Wieniec pieśni polskich".

Znowu runęło rusztowanie drugiego piętra przy budowie kamienicy na ul. Słonecznej l. 8. Robotnicy tylko swej nadzwyczajnej przytomności umysłu zawdzięczają, że uszli śmierci lub kalectwa, gdyż chwycili się obok stojącej drabiny. Rusztowanie było za słabe i wadliwie zbudowane. Kierownikiem budowy jest niejaki Henryk Salwer.

Złoto w Czechach. W okolicach Chebu, na gruntach wsi Neu-Albenreut znaleziono pokłady złota, z których eksploatacya przy pewnych nakładach na urządzenie może przynosić 10.000 zł. dziennie. Kopalnia ta była już eksploatowana w XVI wieku, jednakże od czasu trzydziestoletniej wojny eksploatacyę zaniechano.

Posłowie bez zajęcia. Czeskie radykalno-socyalistyczne *Lidowe Nowiny* opowiadają, że niektórzy posłowie socyalnej demokracyi austryackiej są w bardzo przykrem położeniu finansowem. Z powodu odroczenia rady państwa nie pobierają dyet i nie mają z czego żyć. Centralny wiedeński komitet socyalnej demokracyi rozesłał do podwładnych mu komitetów prowincyonalnych okólnik z wezwaniem, aby w dziennikach socyalno demokratycznych i prasie socyalno-demokratycznej propagować myśl składek na utrzymanie dla posłów.

Rezydencya monarsza w Krakowie na Wawelu będzie na koszt kraju wspaniale odnowiona i jako podarek jubileuszowy oddana do użytku cesarza i króla Franciszka Józefa. Przed rozpoczęciem robót reperacyjnych musi nastąpić całkowite usunięcie wojska z Zamku królewskiego. W tej sprawie toczono już długie pertraktacye z krakowską władzą wojskową. Pertraktacye prowadził ostatnimi czasy delegat Wydziału krajowego p. radca Wereszczyński. Po ostatecznem ukończeniu pertraktacyj co gruntów, na jakich stanąć mają koszary i szpital garnizonowy w Krakowie, przeniesione z Wawelu, przeprowadza obecnie komenda korpuśna w Krakowie szczegółowe obliczenie planów i układa kosztorysy. Z chwilą, gdy Wydział krajowy zostanie zawiadomiony o ukończeniu tych obliczeń — przystąpi p. radca Wereszczyński do rokowań o ryczałtową sumę, którą kraj wypłaci na budowę koszar. Obecnie zmieniła się rzecz cała zasadniczo o tyle, że Wydział krajowy nie zamierza wcale stawiać budynków we własnem przedsiębiorstwie. Ryczałt wyniesie prawdopodobnie 1 milion 200 tysięcy zł. Nie ulega już dziś wątpliwości, że najgłówniejsza część zamku t. j. od kościoła do t. zw. Kurzej stopy z głównymi schodami będzie do dwóch lat oddaną Wydziałowi krajowemu w posiadanie, poczem już nastąpi ostateczne ułożenie kosztorysu przyszłej restauracyi. W tej sprawie uda się p. radca Wereszczyński w drugiej połowie sierpnia do Wiednia.

O krwawym wypadku w Limanowej dochodzą następujące szczegóły: Trzej bracia Rozwadowscy, z których Zygmunt jest kupcem w Limanowej, Adam medykiem, a Kazimierz auskultantem sądowym w Mszanie dolnej, bawili się w niedzielę do północy w domu Zygmunta Rozwadowskiego. Kazimierz przyjeżdża do nich zazwyczaj w niedzielę a o godz. 12 w nocy odjeżdża. Już byli wszyscy wstali od zielonego stolika, gdy wpadł parobek Zygmunta z doniesieniem, że do stajni, w której spała jedna z dziewek, zakradł się żołnierz i pali tam papierosy. Zygmunt Rozwadowski, którego często dochodziły wieści, że do jego stajni zakradają się w nocy żołnierze i wyprawiają tam orgie z dziewkami, skarżył się był komendantowi załogi limanowskiej, a ten przyrzekł ukarać winowajców, jeśli tylko będą wyśledzeni. Kupiec Rozwadowski udał się tedy do stajni, chcąc żołnierza przyłapać. Skoro żołnierz go spostrzegł, uderzył na niego, a Zygmunt Rozwadowski usiłował mu wyrwać bagnet. Rozpoczęła się szarpanina, w której żołnierzowi udało się kupca obalić na ziemię. Kupiec począł wołać o pomoc, a na to nadbiegli obaj bracia, Adam i gotowy już do odjazdu, z rewolwerem, używanym zawsze w podróży, Kazimierz. Nie pomogły przestrogi, rozżarty żołnierz dusił Zygmunta kolanami; Kazimierz ostrzegł żołnierza, że będzie strzelał, ale on swej ofiary nie puszczał. Wtedy Kazimierz wystrzelił dwa razy i wtedy żołnierz począł uciekać, pozostawiwszy bagnet w ręku Zygmunta. Zygmunt oswobodzony pobiegł ku domowi, a zoczywszy to żołnierz, rzucił się jeszcze raz na niego. Wpadli na to znów bracia kupca i Kazimierz dwoma strzałami trafił żołnierza w jamę brzuszną. Widząc, że żołnierz jest ciężko ranny, Kazimierz udał się do żandarmeryi i zdał sprawę o wypadku. Nazajutrz rano odstawiono go do Nowego Sącza. A więc nie kupiec Zygmunt, lecz auskultant sądowy, 27-letni młodzieniec, inteligentny, prawy i religijny, Kazimierz Rozwadowski będzie odpowiadał za ten wypadek. Ponieważ nie było w tym wypadku usiłowanego morderstwa, nie stanie przed sądem doraźnym. Żołnierz, Robert Krischke, ma się dość dobrze.

W Krynicy bawiło w czasie od 11 do 15 lipca 388 osób, a ogółem dotąd, począwszy od 15 maja 2425 osób.

Tylko po rusku. Rada gminna w Denysowie w pow. tarnopolskim uchwaliła korespondować z władzami rządowemi i autonomicznemi tylko po rusku.

Zemsta artysty. Jeden z pierwszorzędnych malarzy paryskich otrzymał od pewnej arystokratki, która już przeszła lata pierwszej młodości, zamówienie na portret. Pomimo zastosowania się artysty do wszelkich jej życzeń, nie uważała portretu za podobny. Wyczerpała się więc nareszcie cierpliwość artysty i oświadczył, że zatrzyma ten rzekomo nieudany portret dla siebie. Niedługo potem dowiedziała się owa pani jednak, że złośliwy malarz dorobił na jej obrazie bardzo znaczne zmiany na jej niekorzyść, i zaniepokoiła się niemało. Odwiedziła go więc ponownie i ujrzała się z rzadkimi włosami, przez które przeglądała skóra głowy, a trzymającą w chudych palcach dwa długie warkocze. Obok niej stał stół tualetowy z całą baterya flakonów i t. d., a twórca dzieła oświadczył z najspokojniejszą miną, że wystawić je zamierza pod tytułem: „Kokietka 50-letnia". Odmówił jej przytem wszelkiego prawa do reklamacyi, gdyż sama przecież twierdziła, że portret nie był do niej podobny. Oczywiście porozumieli się.

Trzęsienie ziemi w Szwecyi. Ze Sztokholmu donoszą, iż w Szwecyi południowej i środkowej w tych dniach odczuto dość silne trzęsienie ziemi. Jest to zjawisko prawie nieznane na półwyspie Skandynawskim i wogóle w krajach północnych. Trzęsienie ziemi poprzedzały liczne a niezwykłe objawy atmosferyczne.

Za obrazę telefonistki skazał sąd berliński jednego z pierwszorzędnych kupców tamtejszych na tydzień aresztu. Kupiec ów, zniecierpliwiony tem, iż go panna, pełniąca służbę w centralnej stacyi telefonicznej, nie dość szybko połączyła z osobą, z którą chciał rozmawiać, powiedział jej przez telefon bardzo obelżywe słowo.

Andrée. W Hawrze otrzymano wiadomość telegraficzną ze Szpicbergu, iż okręt „Lofoten," stanowiący własność „Vestenaalens Steap ship Company," znalazł w zatoce Sassen butelkę, zawierającą kartkę z napisem „Andrée 8". Gdyby ta wiadomość znalazła potwierdzenie, wzmogłoby się prawdopodobieństwo odnalezienia Andréego, kartka bowiem byłaby dowodem, iż Andrée żyje i przechodził przez Szpicberg. Niestety, autentyczność kartki jest wątpliwą wobec daremnych poszukiwań wyprawy niemieckiej, wysłanej na Szpicberg w celu szukania śladów Andréego.

Henryk Ibsen, mieszkający od lat kilku stale w Chrystyanii, każdego dnia w południe przechadza się po Karl-Johann-gade. W nowiutkim anglezie i nieposzlakowanie błyszczącym cylindrze, odbywa on swoją zwykłą turę ze spuszczoną w zamyśleniu głową. Prawą ręką opiera się przytem zawsze na lasce, w lewej zaś trzyma parę rękawiczek glacés najświeższej mody. Anglicy i Amerykanie, odwiedzający Chrystyanię i uważający Ibsena za jedną z największych osobliwości tego miasta, wyprawiają się regularnie w południe na ulicę Karola Jana, aby się tam przypatrzeć królowi naturalistów północnych. Ibsen pozwala się oglądać, i zazwyczaj nie zwracając uwagi na mijających go przechodniów udaje się do Grand-Café, gdzie udając, że czyta gazety spoziera ukradkiem na przechodzące obok niego wysmukłe córy Albionu i ekscentryczne Amerykanki.

Przed kilku dniami jednak porządek ten został na jakiś czas zakłócony. 20 bm. szedł sobie Ibsen, jak zwykle, spokojnie do kawiarni. W tem towarzystwo złożone z dwóch Angielek i dwóch Anglików zastąpiło mu drogę i stanąwszy wprost naprzeciw niego poczęło mu się przypatrywać. Ibsen stanął na chwilę, spojrzał na wstrzymujących go Anglików i po krótkim namyśle począł się między nimi przeciskać. Zaledwie jednak dostał się po za to towarzystwo, puścili się owi dwaj Anglicy za nim w pogoń i minąwszy go znów zastąpili mu drogę. Ibsen i tym razem nie dał się wyprowadzić z równowagi, i choć spostrzegł stojących naprzeciw niego Anglików, nie zatrzymując się szedł dalej, aby się między nimi przecisnąć. W tem, gdy był już tuż koło nich, jeden z nich wyciągnął aparat fotograficzny, i zaczął nim manipulować tuż przed twarzą sędziwego dramaturga. Tu Ibsen, czy stracił cierpliwość, czy też przeląkł się czego, nie wiadomo dość, że obejrzawszy się nerwowo na wszystkie strony, biegiem prawie skręcił w najbliższą boczną uliczkę rezygnując ze zwyczajnego oglądania wiotkich Angielek. Odtąd minęło kilka dni a Ibsena ku wielkiemu zdumieniu „stammgastów" Grand-Café nie widziano w tej kawiarni.

W porcie tryesteńskim rozpoczęły się prace około wydobycia z głębiny morza francuskiej fregaty „Danae", która w r. 1812 wskutek strasznej eksplozyi zatonęła wraz z kasą wojenną. Ten skarb kilkunastomilionowy nęcił już oddawna różnego gatunku spekulantów, ale wszelkie usiłowania, aby wydrzeć morzu statek zatopiony, okazały się bezskuteczne. Obecnie konsorcyum bogatych kupców tryesteńskich postanowiło próbę ponowić przy pomocy olbrzymiej windy parowej. Nurkowie już cały okręt, a raczej część okrętu w szlamie pogrążoną, opasali siecią lin drutowych i jest podobno nadzieja, że uda się wydobyć skarb zatopiony. Czy ta praca nad spoczywającą w głębinach morza „Danaą" nie będzie pracą Danaid, najbliższa przyszłość pokaże, tymczasem opowiemy tu historyę strasznej katastrofy, która przed 86 laty zdarzyła się na owym statku francuskim.

Było to w nocy z dnia 4 na 5 września w r. 1812. Kapitan stojącej w porcie tryesteńskim fregaty „Danae", na której znajdowało się 350 marynarzy i 44 armat, powrócił właśnie z teatru, a majtek, który go przywiózł z lądu, nie zdążył jeszcze przywiązać czółna do statku, gdy nagle olbrzymi słup ognia buchnął ku niebu i w tej samej chwili zagrzmiała straszna detonacya. Wielka fregata wyleciała w powietrze. Z brzękiem powylatywały szyby w domach Tryestu, kominy spadały, zaryglowane bramy magazynów rozwarły się na oścież. Kilka olbrzymich gmachów w pobliżu portu runęło. Całe morze pokryte było szczątkami okrętu, a na kilku statkach sąsiednich wybuchły pożary. Tak wielkie było ciśnienie powietrza, że w kościele, który stoi 320 metrów ponad poziomem morza, pospadały ze ścian wszystkie obrazy.

Była to straszna noc dla Tryestu, lecz dzień świtający odsłonił dopiero cały ogrom nieszczęścia. Nikt z załogi nie ocalał, a kilkadziesiąt osób, przechadzających się na wybrzeżu morza, również o śmierć przyprawiła straszna eksplozya.

Wkrótce fantazya ludu wysnuła dziwne legendy o przyczynach katastrofy. Opowiadano jakiś straszny romans, przedstawiono wybuch prochowni jako akt zemsty biednego majtka na kapitanie uwodzicielu, a ksiądz Francesco Onaro przybrał te legendy w formy dramatyczne.

Niebawem po nieszczęściu stwierdzono przez nurków, że część okrętu, w której przechowywano kasę wojenną, znajduje się na dnie morza. Rozpoczęto próby wydobycia skarbów, ale drogocenne szczątki „Danay" były tak głęboko w szlamie zakopane, że wszystkie usiłowania spełzły na niczem. Później powtarzano jeszcze kilkakrotnie eksperyment ten bez skutku. Dziś jednak przedsięwzięto windowanie z aparatem środków tak doskonałych i przy pomocy tak znakomitych nurków, że według opinii rzeczoznawców próba ma podobno wszelkie szanse powodzenia. A nuż w statku kasy nie będzie! Nuż ją ktoś ukradł jeszcze przed wybuchem! Tableau!

Zmarli. W Izdebkach, ks. Wojciech Piątkiewicz, proboszcz miejscowy. — W Dubiecku, ks. Marcin Karakulski, proboszcz, w 55 roku życia, a 28 r. kapłaństwa. — W Rzeszowie, Wilhelm Antoni Fiedler, poborca podatkowy z Głogowa, lat 45 i Klementyna ze Zwolińskich Piotrowska, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 88.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Nieszczęśliwy.

Nieszczęśliwy — to chory na straszną chorobę,
Która w języku ludzkiem *życiem* się nazywa,
Choć człowieka w głaz zmieni, jak ongi Niobe,
Dla innych ludzi zawsze bywa zaraźliwa;
Toż taki nieszczęśliwy rozsadnik mikrobi,
Jeśli mu pozostała część i mądra głowa,
Winien ludzi unikać i najlepiej zrobi,
Gdy swe całe nieszczęście w *własnem* sercu schowa.

L. G. Dz.

Repertuar teatru letniego. Jutro we czwartek „Ciepła wdówka," komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę „Tajemnice Warszawy," obraz sceniczny ze śpiewami w 6 odsłonach Pawła Koźmińskiego.

Z izby sądowej.

Kraków, 26 lipca.

(*Rabunek.*)

Dziś toczyła się tu rozprawa karna, której materyału dostarczyła potworna wersya, iż cesarz pozwolił chłopom bić i rabować żydów. Przed sądem stanęli: 22-letni Jan Pasianek, 22-letni Wojciech Pająk, 16 letni Piotr Bukowiec, 44-letni Józef Bukowiec, 16 letni Jan Zelak, 33 letni Józef Bukowiec, 24-letni Michał Dziedzic, 23 letni Michał Staszak i 21-letni Michał Nowak.

Akt oskarżenia podaje, że Jan Pasionek, zebrawszy w Kamionce tych ośmiu towarzyszy, tak nierównych wiekiem, poprowadził ich dnia 25 czerwca wieczorem na rabowanie żydów. Wszyscy uzbroili się w tym celu w kije. Około godziny 12 w nocy dotarła wyprawa do Rozdziela, ku domostwu Izaka Afterguta. Napastnicy, widząc tegoż siedzącego na progu domostwa, przyskoczyli do niego, i wywijając nad jego głową laskami, zażądali pieniędzy. Gdy nadto jeden z obwinionych uchwycił Afterguta za gardło, wyjął on z kieszeni 1 srebrnego reńskiego i dał im. Nie może jednak Aftergut rozpoznać obecnie, który z obwinionych chwycił go pod gardło, i któremu dał guldena. Potem udali się napastnicy na strych domu Afterguta; nie znalazłszy tam żadnych rzeczy, wrócili do jego mieszkania, ztąd zabrali gotówką 1 zł., 3 serki, półtora kukiełki szabasowej, okulary i inne drobne rzeczy wartości poniżej 5 zł.

Stąd udali się do mieszkania Mojżesza Afterguta. Tu, na znak dany przez jednego z obwinionych rzucili się ku szufladom, a nie znalazłszy w nich nic takiego, coby dla nich jaką wartość przedstawiało, zaczęli wywijać kijami nad głową Afterguta i jego córki, żądając pieniędzy. Mojżesz Aftergut pieniędzy nie dał i oznajmił im, iż posiada tylko to, co jest w izbie. Po oświadczeniu tem obwinieni zagroziwszy Aftergutowej zabiciem, zmusili ją do zapalenia świecy i oprowadzenia po izbie przy zapalonem świetle. Każdy z nich zabierał wówczas, co mógł. Razem zabrali 100 kilo mąki, 55 klg. soli, 15 bochenków chleba, nici za 20 ct., 70 sztuk papierosów i 4 paczki tytoniu, łącznej wartości 29 złr. 31 ct. Podczas wynoszenia tych ruchomości mówił Stanisław Staszak, że „Cesarz pozwolił rabować" i dla tego jest oskarżony także o zbrodnię obrazy majestatu. Część zabranych przedmiotów odebrała żandarmerya potem od obwinionych.

Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy. Zgodnie podawali oni, że gdy ludzie opowiadali o licznych napadach na karczmy, to i ich „podleciała taka ślepota i waryactwo", że nie chcieli pozostać bezczynnymi. Ów niby herszt, Pasianek, do karczmy wcale nie wchodził, bo „wstydził się", ponieważ go żydzi znają. Trybunał skazał Jana Pasianka, jako prowedyra, na cztery miesiące ciężkiego więzienia, a innych na karę od czterech tygodni do $3^1/_2$ miesięcy więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 lipca.

(Z.). Obraz giełdy nie zmienił się ani na jotę od soboty. Tendencya jej była zasadniczo silną, ale ruchu nie było prawie żadnego, jakkolwiek gotówki było podostatkiem i łatwo można ją było otrzymać na $4^1/_2$%. Doniesienia o postępie żniw brzmią bardzo pomyślnie, ale nie wywierają żadnego wrażenia. Chwilowo tylko robiono transakcye w Statsbahnach i w niektórych akcyach kopalnianych, ale były to transakcye tak nieznaczne, że tylko bardzo mało uwagi na siebie zwracały. Stosunkowo najsilniejszym był targ rent. — Na giełdach zagranicznych sytuacya była mniej więcej taka sama, jak na naszej: ogólna stagnacya i brak wszelkiej podniety. Cisza wakacyjna daje się odczuć w całej pełni.

Ostatnie notowania:
Kredytki austr. 358·50, węgierskie 394·25, Anglobanki 156·80, Uniony 295·—, Bankvereiny 265·25, Länderbanki 225·—, Ludwiki 211·25 Czerniowieckie 292·—, Elbethals 263·—, Rente papierowa 101·80, srebrna 101·65, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 120·85, węgierska renta wal. kor 98.95, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, mark 11·75—, rubla 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 25 lipca. Pszenica na jesień 8·07—8·12; żyto na jesień 6·66—6·70; owies na jesień 5·74; kukurudza na lipiec-sierpień 5·38—5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75.

Wiedeń 26 lipca. Pszenica na jesień 8·—8·05; żyto na jesień 6·60—6·64; owies na jesień 5·68; kukurudza na lipiec-sierpień 5·38, 5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25-go lipca. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 1016, węgierskich 4067 i niemieckich 676, razem 5759 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 37, wyjątkowo 38, za buhaje i krowy 20 do 30—32—33 zł., wszystko na wagę żywą.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 lipca 1898.

Wskutek silnej podaży gotowej pszenicy i żyta z Węgier, ceny obniżyły się bardzo znacznie. Wobec rezerwy młynów, które oczekują dalszej zniżki, ruch słaby. W Tarnopolu nie przeprowadzono żadnych prawie transakcyi, jedynie młyny na linii transwersalnej kupiły węgierską gotową pszenicę po 8·75—9.00 loco stacye podolskie. Żyto węgierskie kalkuluje się po 7.50 Lwów. Jęczmień również silnie bywa ofiarowywany. Gatunki są przeciętnie ładne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. nowa 9·00 do 10·00, żyto gotowe 7·50 do 8.00, owies gotowy 8·00 do 8·25, jęczmień pastewny 6·00 do 6·50, jęczmień browarniany 6·75 do 7·50, rzepak 10·75 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·—, wyka 6·— do 6·25, bobik 6·75 do 7·—, hreczka 9·25 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 lipca.

Zanim jeszcze nasze zboże będzie gotowe, Węgrzy szukają tutaj zbytu dla swojego zboża i obniżają ceny, żeby tylko zawczasu część produkcyi pozbyć. Wskutek tego, pomimo że zapasy starego zboża rzeczywiście są wyczerpane, ceny znacznego doznały spadku. Gotową przenicę płacono najwyżej do 10 złr. 50 cent., z odstawą na przyszły tydzień 9 złr. 75 ct.

Za nowe żyto żądano 8·25 do 8.50, mimo to jednak, kupujący zachowali się wyczekująco i do znaczniejszych obrotów nie przyszło.

Płacono: pszenicę starą 10.25—10·50, nową 9.75—10·00, żółtą 0.00—0.00; żyto stare 8·50—8.75, Żyto nowe węgierskie 8.25—8·50, jęczmień browarny —do —·— na paszę 6.75—7·25, owies st. 7·50—8·—; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł, kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 27 lipca. Hiszpania udała się za pośrednictwem ambasadora francuskiego Cambona do Mac Kinleya z prośbą o nawiązanie rokowań pokojowych.

Wojsko amerykańskie pod wodzą jenerała Milesa wylądowało na Portorico koło Guanica i posuwa się szybko naprzód, aby przerwać komunikacyę kolejową z miastem Ponce. Przy wylądowaniu stoczono nieznaczną utarczkę, w której zginęło czterech Hiszpanów.

Z San Francisco odpłynęło znów 900 żołnierzy na wyspy Filipińskie.

Madryt 27 lipca. Prezes gabinetu Sagasta potwierdził wiadomość o wylądowaniu wojsk amerykańskich na Portorico.

W Katalonii pojawiły się w kilku miejscach uzbrojone bandy.

Waszyngton 27 lipca. Urzędownie ogłoszono, że ambasador francuski Cambon wręczył Mac Kinleyowi imieniem rządu hiszpańskiego notę, w której wyrażono życzenie zakończenia wojny i oznaczenia warunków pokoju. W nocie hiszpańskiej niema żadnych konkretnych propozycyi, wyrażono w niej tylko życzenie rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Mac Kinley zastrzegł sobie termin do odpowiedzi. Przedłoży on całą sprawę radzie gabinetowej a następnie zawiadomi Cambona, czy Stany Zjednoczone gotowe są wdać się w rokowania.

Londyn 27 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że Mac Kinley wczoraj wieczorem konferował z członkami gabinetu w sprawie rozpoczęcia rokowań pokojowych. Nie była to formalna rada gabinetowa, tylko zwykła pogadanka. Zgodzono się na to, iż Mac Kinley oświadczy ambasadorowi francuskiemu Cambonowi, że Stany Zjednoczone gotowe są przystąpić do nieobowiązujących do niczego rokowań, jednakże prowadzić będą wojnę w dalszym ciągu dopóty, dopóki Hiszpania nie uczyni formalnej propozycyi pokojowej.

Madryt 27 lipca. Rząd hiszpański zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby zwrócił się do króla belgijskiego z prośbą o wydalenie Don Carlosa z Belgii.

Madryt 27 lipca. Na wczorajszej radzie ministrów zajmowano się kwestyą zawarcia pokoju. Minister oświaty Gamazo miał długi referat w tym przedmiocie.

Sagasta zaprzeczył, jakoby toczyły się już oficyalne rokowania pokojowe, natomiast minister spraw zagranicznych oświadczył, że pewne rokowania są już w toku, ale mają one charakter prywatny.

Londyn 27 lipca. Do *Timesa* donoszą z Hongkongu, że powstanie w południowej części prowincyi chińskiej Kwangsi wzmaga się i że liczba powstańców wynosi z górą 40 tysięcy, zaś cesarscy mandaryni mają pod swymi rozkazami tylko 7000 regularnego wojska.

Warszawa 27 lipca. Król rumuński i następca tronu byli wczoraj na obiedzie u ks. Imeretyńskiego, a następnie na przedstawieniu galowem w teatrze Łazienkowskim. Dziś przed południem odjechali do Petersburga.

Wiedeń 27 lipca. Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze, że sesyę Rady państwa zamknięto dlatego, iż udaremnione zostały dwie próby, przedsięwzięte przez rząd w celu umożliwienia normalnego funkcyonowania Rady państwa. Pierwsza próba rozbiła się o stanowisko, zajęte przez przewodniczących klubów lewicy niemieckiej w dniu 6 czerwca b. r., którzy postanowili nie dopuścić do obrad nad szeregiem ważnych projektów ustawowych. Następnie po odroczeniu Rady państwa starał się rząd doprowadzić do porozumienia między stronnictwami w sprawie nowego uregulowania stosunków językowych w Czechach i na Morawie, co umożliwiłoby zniesienie rozporządzeń językowych z 24 lutego b. r. Atoli i te starania rozbiły się o opór lewicy niemieckiej. W obec tego zamknięto Radę państwa, przez co rząd uzyskał większą swobodę akcyi.

Fremdenblatt pisze, że zamknięcie Rady państwa jest zarazem zamknięciem wszystkich prób, mających uczynić parlament zdolnym do pracy.

Praga 27 lipca. Jenerał francuski Gallifet, który od kilkunastu dni przebywał w Marienbadzie na kuracyi, wezwany został telegraficznie do powrotu do Paryża i odjechał tam wczoraj po południu. Obecność jego w Paryżu potrzebną jest ze względu na śledztwo przeciw Esterhazyemu i Picquartowi.

Paryż 27 lipca. Socyalistyczny poseł Jaurès zwrócił się do senatu tutejszego uniwersytetu z prośbą, aby mu pozwolono miewać publiczne wykłady o socyalizmie. Senat odrzucił tę prośbę, uzasadniając odmowę tem, iż nie ma żadnej gwarancyi, że zapowiedziane przez Jaurèsa wykłady będą miały charakter czysto naukowy.

Frankfurt 27 lipca. *Frankfurter Zeitung* ogłasza list głośnego pisarza norweskiego Björnsona, w którym on cofa swoje twierdzenie, jakoby kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe w rozmowie z pewną osobą nazwał Dreyfussa „męczennikiem z Czarciej wyspy", cierpiącym niewinnie za cudze winy i jakoby porównywał go z umęczonym Chrystusem. Björnson dodaje, że osoba, która mu udzieliła tej informacyi, widocznie źle zrozumiała słowa ks. Hohenlohego.

Wiedeń 27 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie, zarządzające utworzenie biura statystyki pracy w ministeryum handlu.

Berlin 27 lipca. *Local Anzeiger* donosi, że stan zdrowia Bismarka znacznie się pogorszył.

Bruksela 27 lipca. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres dla spraw żeglugi na rzekach i jeziorach. Udział w nim bierze przeszło 1000 delegatów.

Londyn 27 lipca. Książę szlezwicko-holsztyński Chrystan Wiktor zgłosił się na ochotnika w wyprawie na derwiszów. Tymi dniami już odjeżdża on do Kairu.

Konstantynopol 27 lipca. Rosyanin hrabia Kapnist ubiega się u Porty o koncesyę na budowę kolei od wybrzeży Syryi przez Saidę, Bagdad Bassorę do Zatoki perskiej.

Koburg 27 lipca. Car przybędzie tu w jesieni na łowy i zamieszka w zamku myśliwskim Oberhof.

Hawr 27 lipca. Dziewiętnastu austryackich majtków, którzy należeli do załogi zatopionego okrętu „Bourgogne" aresztowano zaraz po przybyciu ich tutaj okrętem „Bretagne", gdyż ciężyło na nich podejrzenie, że gwałtem przeszkadzali innym rozbitkom wsiadać do łodzi ratunkowych. Umieszczono ich w czterech kajutach okrętu „Bretagne" i trzymano pod strażą żandarmów. Wczoraj jednak wypuszczono wszystkich na wolność, gdyż sędzia śledczy nie ma dowodu ich winy i nie widzi podstawy do ich ścigania.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 lipca. G. hr. Merey z Paryża. H. Potworowski z Ratczy. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Pohorecki z żoną z Królestwa Polskiego. M. hr. Fredro z córką z Wybranówki. O. Smreker z Mannheim. J. hr. Grocholski z Rosyi. D. Czerników z Nikołajewa. G. Loew z Borysławia. Prez. J. Friedlein, L. Zawiłowski i dr. S. Domański z Krakowa. J. Kukucz z Sierszy. Pułk. P. Postawski z Sokołowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. Maryanowie bar. Błażowscy z Nowosiółki. Józefowie Jabłonowscy z Zagwoździa. Wincenty Witosławski z Wełdzirza. Ludwik Brauns z Wygody. Fryderyk Pietschmann z Wiednia. Karol Wiszniewski z Dobrzan. Anna i Artur Cieleccy z Hadynkowic. Adam Czerniakowski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. J. Baumgarten z Wiednia. J. Filipowski z Kocowa. J. P. Błotnicki z Dzikowic. M. Niemczewski z Brodów. St. Janiszewski z Krakowa. J. Zieniewicz z Daszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

M. Freilich

specyalista bandaży, uprzyw. przez Wys. c. k. Ministerstwo handlu we Wiedniu, do wyłącznego wyrobu ulepszonych bandaży swego własnego pomysłu na przepukliny, przeniósł swoje mieszkanie i pracownie z ul. Szpitalnej liczba 4, na ulicę Gródecką l. 35 we Lwowie i poleca się wszystkim cierpiącym na przepuklinę. Setki świadectw i podziękowań do przejrzenia.

(Lwów „Impressa").

Adwokat krajowy

Dr Marek Kronik

przeniósł kancelaryę swoją do Lwowa ul. Kołłątaja l. 3.

Dr. Leopold Schellenberg

lekarz chorób kobiecych i akuszer

przeprowadził się na ulicę **Batorego l. 9** II piętro i ordynuje rano od godz. 9—11 po południu od godz. 3—5.

Rok założenia 1858.

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG I SYN

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1 w gmachu dyrekcyi galic. Tow. kred. ziemskiego,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i losy tak krajowe jak i zagraniczne oraz

Losy na spłaty miesięczne

pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincyi złr. 1.80

Lwów 27 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373 — do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97.50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.[illegible]0 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.6[illegible] do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Odznaczona w r. 1894 honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

Lwowska Fabryka Asfaltu

TEKTUR do krycia dachów

Szeligi-Łyszkiewicza, Inżyniera

Lwów, ulica św. Marcina 29.

Asfaltową masę w gorącym stanie do izolowania murów fundamentowych.

Tekturę ulepszoną ogniotrwałą do krycia dachów wysokich gatunków, rola 10 metrów od 2 złr. do 3 zł. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne.

Lak asfaltowy świecący do konserwacji dachów tekturowych, żelaza i drzewa.

Smołę angielską ...

Fabryka czyszcza asfaltem najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach. Niszczy gorącym asfaltem grzybek drzewny.

Fabryka wykonuje swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe oraz reperacye tychże. Długoletnia trwałość ...

86)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Raz czy dwa razy próbował podnieść się do wysokości, do której go natura przeznaczyła, ale denerwująca atmosfera otoczenia stłumiła szlachetne popędy jego w zarodku, stopa jego potknęła się o pierwszą przeszkodę, napotkaną na drodze, tysiące oplatających go sieci światowych względów ściągnęło go z wyżyn ku ziemi — po krótkiej walce popadł napowrót w bezczynność i apatyę. Nie zbywało mu na energii, ale zanadto podatnym był on postronnym wpływom i należał do tego gatunku ludzi, których życie musiało być albo uwieńczone świetnem powodzeniem, albo też zmarnować się doszczętnie, stosownie do kobiety, w której ręce ono popadło. Charakter takich osobników, pozbawiony dodatnich wpływów, nie osiąga nigdy pełnego swego rozwoju; potrzebuje on koniecznie delikatnego dotknięcia kobiecej dłoni, aby cała machina duchowa wprawiona została w należyty ruch.

Sir Andrzej tak czuł braki i niedostatki swojej natury, że po wszystkich pierwszorzędnych salonach stolicy upatrywał kobiety, którąby go uczyniła mężczyzną. Raz czy dwa zdawało mu się, że natrafił na właściwy trop. Zdumiewającem było, jak wiele pięknych, młodych, światowych panien gotowych było dyskutować z nim o kwestyach polepszenia dobrobytu ubogich klas robotników we wschodniej dzielnicy Londynu. Ale dziedzic ośmdziesięcio-tysięcznej rocznej renty zawsze w porę odkrył, że był to tylko flirt — nic więcej.

Nareszcie zdawało mu się, że znalazł to, czego szukał.

Był jeszcze bardzo młody latami, choć stary doświadczeniem, kiedy pewnego skwarnego czerwcowego wieczoru wzrok jego, błądząc po napełnionej tłumem balowej sali, padł na wiotką dziewczęcą postać, spowitą w przejrzyste fale blado-niebieskiej gazy. Jasne, falujące włosy zdawały się tworzyć złocisty nimb nad bladem czołem, łuk prześlicznej, wyłaniającej się z gazy szyi był nieco pochylony naprzód, a drobne, wysmukłe paluszki bawiły się wiązanką nenufarów, zdobiących suknię. Jedna wielka biała lilia jakby gwiazda, świeciła w jej włosach, i czy to lilia, czy tęskne spojrzenie marzących błękitnych oczu, dość, że zachwyconemu sir Andrzejowi wydała się ona najidealniejszem uosobieniem Ofelii, jakie kiedykolwiek napotkał w życiu. Była ona jeszcze bardziej poetyczną niż piękną, a raczej piękność jej była zanadto eteryczną, aby jaśnieć w całej pełni w blasku gazowych kinkietów. Zdawała się niknąć i rozpływać w powodzi światła i cofać trwożliwie przed gwarem świata. Oczy jej, pełne niewysłowionego jakiegoś smutku, miały nieporównany urok. Raz spotkawszy się z jej spojrzeniem, sir Andrzej widział je potem ciągle przed sobą.

Nigdy nie zdarzyło mu się, zwłaszcza wśród balowej sali, widzieć takich dziwnie tęsknych i pełnych jakby wilgotnych ogni źrenic, zapatrzonych gdzieś w dal przejrzystą niedoścignionych marzeń ducha. Siedziała cicha i osamotniona w kąciku, obok jakiejś nic nie znaczącej opiekunki. Ciekawość sir Andrzeja została w jednej chwili podniecona, i ulegając popędowi, który popycha zawsze bezwiednie człowieka ku przeznaczeniu, opuścił niezwłocznie swoje obserwacyjne miejsce i poszedł szukać kogoś, ktoby go zaprezentował tym paniom.

Jakby się był domyślił od razu, Ofelia, której na imię było Florencya, była szlachcianeczką ze wsi, korzystającą z chwilowego pobytu w stolicy. Nie miała ona majątku, ani szumno brzmiącego nazwiska. Nie odpowiedziała z wybuchem na pierwsze kroki Andrzeja, nie wpadła w zachwyt nad filantropijnymi planami, które w ciągu dalszej znajomości jął jej przedkładać, tylko słuchała cicha i milcząca, odpowiadając półsłówkami, a cudowne jej błękitne, smętne oczy mówiły za nią. I tak prędko dokonały one swojego dzieła, że zanim upłynął tydzień, sir Andrzej był w niej szalenie zakochany i głównem zadaniem jego życia stało się wywoływanie w tych bezdennych źrenicach chwilowego blasku radości, którem się zawsze zapalały na jego widok, składając mu jakby milczący hołd uznania i miłości. Poślubił ją, nie powątpiewając ani na chwilę, że znalazł pokrewnego sobie ducha i serce pełne gorącej wzajemności. Powoli, powoli, zasłona zaczęła spadać z jego oczu. Ożenił się z pięknym posągiem. Po za temi błękitnemi oczami, którem wrodzony spryt kobiecy nauczył ją manewrować, nie było nic zgoła. Ta przejmująca tęsknota, spoczywająca w ich głębi, była wynikiem rozszerzenia tęczówki i zagięcia długich, jedwabistych rzęs. Były tam linie i harmonie kształtów, ale nie było duszy, ani serca.

Przez czas jakiś wmawiał w siebie, że choć nie była taką istotą, za jaką ją poczytywał, jednak kochała go na tyle, o ile umiała kochać, ale i to złudzenie rozwiało się z czasem zupełnie. Wiejska szlachcianeczka złowiła poprostu bogatą partyę według wszelkich reguł taktyki wielkoświatowej.

Od chwili, kiedy uczynił to odkrycie, sir Andrzej zgorzkniał zupełnie. Był to cios śmiertelny, zadany jego ambicyom.

Małżeństwo pozostało bezdzietnem, co było powtórnym gorzkim zawodem. Miłość, zrodzona z pierwszego rzutu oka, zamarła w nim nagle, pozostawiając straszliwą pustkę w sercu.

Przez pierwsze trzy lata małżeńskiego pożycia młoda para zobojętniała i odosobniła się prawie zupełnie od siebie. Czy Andrzej był zupełnie bez winy? trudno było osądzić. Nawet piękne posągi i zimne kobiety, wychodzące za mąż dla ambitnych celów, miewają czasem serce, które tylko wymaga pobudzenia ich do życia. Lecz Andrzej nie zadał sobie tego trudu i zawiedziony w swoich uczuciach, rzucił się na nowo w szalony wir światowych rozkoszy, z któremi zdawało mu się, że zerwał na zawsze.

Nie separowali się głośno, bo nie było potrzeby po temu. Marton Hall i pałac w Londynie dość były obszerne, aby dozwolić lordowi i lady Nevyll urządzić sobie życie na swój sposób, tak, aby jedno w niczem nie przeszkadzało drugiemu. Od wielu lat spotykali się już tylko przypadkowo razem na publicznych zebraniach; jeżeli jej się zachciało jechać do Paryża, to on zwykle wyjeżdżał wtedy do Boulogne; gdy jemu przyszła ochota polować w Szkocyi, to ona obierała ten czas, aby odwiedzić swoich przyjaciół na południu Anglii. Żadne z nich nie odgrywało roli w życiu drugiego; ona nosiła jego nazwisko, a on płacił jej rachunki — i na tem koniec.

Takie to były owe „smutne dzieje", pozbawione tragicznego żywiołu, ale smutne i bez wyjścia. Z tą to przeszłością, ciężącą nad sobą, spotkał on Elwirę Eldringen w ów pogodny wieczór wrześniowy, kiedy po raz pierwszy zjawił się w Marienhofie. Nie miał on nigdy zamiaru ukrywać przed nią egzystencyi swojej żony, a jeżeli nie wzmiankował o niej nigdy w swoich listach, zaznaczających wstęp do późniejszej znajomości, to poprostu dlatego, że była ona daleką i obcą jego myśli. Nie zabarwiała ona niczem jego istnienia. Dopiero gdy stosunek jego z Elwirą przybrał charakter większego zbliżenia, pomiarkował się, że była ona w błędnem mniemaniu, iż był wolnym człowiekiem. Ale czar, jaki nań rzuciła, działał już wtedy zbyt silnie; doszedł on do tego stopnia rozmarzenia, kiedy myśl jasna i trzeźwa staje się wysiłkiem i ciężarem. Instynktownie tylko czuł jakąś niechęć mówienia o swojej żonie; wiedział bowiem, że z chwilą, gdy to uczyni, czar pryśnie i wszystko zmieni się dla niego.

Opamiętał się dopiero w chwili, gdy ujrzał przepaść, ziejącą pod swemi stopami. Jeden krok naprzód, a byłby zgubiony. Jedyna nadzieja tkwiła w szybkim odwrocie i ucieczce.

Obojętnem mu było, dokąd się uda, byle tylko co prędzej opuścić niebezpieczny grunt. Spojrzenie, rzucone przypadkowo na ogłoszenie, zamieszczone na ścianie stacyi kolejowej, nadało naraz określony kierunek i cel jego ucieczce.

Podczas kiedy kuryer pędził przez czarne przestrzenie nocy, myśli sir Andrzeja wyprzedzały go szybciej jeszcze. Nie rozmyślał on już nad pożegnalną sceną, ale nad powitaniem, jakie go czeka, bo w nim tkwiła ostatnia, rozpaczliwa jego nadzieja ratunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Znacznie poniżej cen kartelowych

Wszechstronnie za pierwszorzędne uznane:
NAWOZY SZTUCZNE
domu rolniczo produkcyjnego
ERNESTA BARISENA w Krakowie
(Biuro nadawcze ul. Karmelicka 21).
Najściślejsza gwarancya za zawartość i prawdziwość fabrykatu. Obliczenie na podstawie analizy kontrolnej. Bezpłatne wypożyczenie znakomitych siewników do rozsiewu nawozów sztucznych. Bezpłatna analiza gleby. **Dogodne warunki** i długie kredyty, wogóle: **Niebywałe ułatwienia!**
W własnym interesie prosze zażądać (darmo i opłatnie) cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych.

Za 2 zł. przerabia stare materace (3 podnośne) Józef Schuster Lwów, Kopernika 5. Drelichy na pokrycia od 60 centów.

Tomasz Moos Lwów, Sykstuska 30. Pracownia wyrobów metalowych, lejarnia bronzu (ozdobowego), który jest tray razy trwalszy od zwykłego. Wyrabia wszelkie w zakres mosiężnictwa wchodzące dla browarów, gorzelń, tartaków i rafineryi oraz przyjmuje wszelkie reperacye po cenach umiarkowanych.

Nadleśniczego z wyższym egzaminem rządowym, władającego polskim i niemieckim językiem poszukuje państwo Lubieńce. Podania wraz z świadectwami nadesłać należy wprost do „Zarządu dóbr Państwa Lubieńce".

Adwokat na prowincyi poszukuje zarazem **koncypienta**. Wiadomość w aptece w Przeworsku.

Młyn wodny zwykły poszukuje się do wydzierżawienia. Zgłoszenia z warunkami nadsyłać: Brodnicz w Przemyślu ul. Krównicka l. 4.

Spółnika z kapitałem 3 do 5 tysięcy poszukuje się do korzystnego interesu, gwarancya wszelka. Oferty pod „Spólnik przyjmuje biuro dzienników Zuchstaba.

Retuszer lub retuszy do naturalnej wielkości i kolorzyst — wiekowy lub zonaty, dobrego charakteru i zaufania, — wszystkich galezach fotograficznych, za moiatnie ozdoby do kierowania zakładem znajdzie stałą, spokojną i korzystną posadę od 16 sierpnia. Próba 15 dni. Świadectwo potrzebne. Adres: Zakład fotograficzny A. F. Kaznaweich Stanisławów ulica Lipowa l. 75.

Emer. prof. gimn. przyjmie lekcye na wsi. Bliższa wiadomość u Wnej Biernackiej, Lwów ul. Długosza 8.

Wszelką bieliznę męską, damską, i dziecinną, bardzo mocną, gotową i po długiej miary poleca najtaniej Maks Mulfeld, Lwów, Rynek l. 37.

Prześliczny folwark 83 morgów pola bardzo dobrego, a tego 18 morgów pastwisk i sianożęci, wszystko obsiane i obsadzone do tego inwentarz bardzo ładny, dom mieszkalny o 6ciu pokojach, budynki gospodarcze w bardzo dobrym stanie położenia prześlicznej, woda odpływowa przy domu, ¼ mili od stacyi kolei mila od wielkiego miasta za 35 tysięcy do sprzedania. Urodzaj bardzo pięny do przewidzenia, wartość 5 do 6 tysięcy. Zgłoszenia tylko listowne pod „Sprzedaż" do biura dzienników i ogłoszeń Płohna.

Rutynowany korespondent polski i niemiecki z wykształceniem akademickiem, **długoletnią wszechstronną praktyką handlową** i administracyjną, samodzielny, robotnik **poszukuje posady w banku lub biurze. Najlepsze referencye do dyspozycyi.** Zgłoszenia pod „Praca" w biurze dzienników Płohna.

W **Brzeżanach** piękny dom murowany o 7 pokojach z ciężkich, stajniami, wozownią i dużym ogrodem do sprzedania. Wiadomość Sahatowska, Rozniatów. Pośrednictwo wyłączone.

Willa piękna we Lwowie, blisko środ miasta, na sprzedaż. Bliższa wiadomość w wykluczeniem pośrednictwa, kancelarya adw. Lisiewiczów, Kościuszki 19.

Adresy! Biuro od obecnie jest, przyjmuje i zamieszcza w biuro dzienników krajowych (wszystkich bez różnicy pici i wieku) za nadesłaniem 1 zł. Biuro anonsów „Impressa" Lwów.

Dziecię mające 2000 zł. zasłoptnie rodzina inteligentna, bezdzietna. Adres: „Szczęście" poste-restante Rymanów Zdrój.

Dwie sklepowe z kancya 200 i 800 zł. potrzebne. Wiadomość Biuro rolnicze, Sapiehy 5.

Kapłan rz. kat. deficient w sile wieku, przyjmie odpowiednią posadę kapelana. Bliższych szczegółów udzieli Urząd parafialny Dolejów poczta Wodniki.

Do kawiarni i restauracyi poszukuje wspólnicki z niewielkim kapitałem, osoba inteligentna, wolna, mogąca się zająć rachunkowością. Zgłoszenia Biuro „Impressa" Lwów.

C. k. urząd pocztowy Kozłów, poszukuje ekspedytorki lub ekspedytora. Umowa przy zgłoszeniu.

7 Powieści i nowel za 4 złr.
a mianowicie:
Zdrajca, powieść współczesna J. Rogosza 2 tomy.
Miłość i Wola, powieść jedno tomowa przez Zofię Rudnicką.
Wbrew obowiązkom, powieść współczesna oryginalnie napisana przez Cecylię Tustanowską.
Biała gołąbka napisał Miecz. Schmitt.
Pokuta, powieść współczesna J. Rogosza.
Zlamany a nieugięty, jedno tomowa powieść przez Zofię Grochowalską.
Złamane serca, powieść oryginalna J. Rogosza 2 tomy.
7 Powieści i nowel za 4 złr.
Drukarnia narodowa St. Maniecki i Ska, Lwów — Hotel Zorza.

Oryginalne angielskie **Rakiety do Lawn Tennisa** najsłynniejszej fabryki **Feltham & Co. w Londynie** po zł 3·10, 4·50, 5, 6, 7, 8, 10 i 16 ct. za sztukę.
Piłki do Lawn-Tennisa po 3·50, 4, 5, 6, 7, 8 do 12 zł. za 1 tuzin
do nabycia w głównym magazynie broni
ALFREDA DZIKOWSKIEGO
we Lwowie.

Modna PERFUMA
lepszych sfer zostaje zawsze
Princess Luisa Veilchen
z perfumeryi Süss król. saskiego dostawcy nadwornego Drezden-Alt
Jedynie prawdziwe we Lwowie u
Alojzego Hübnera
Rynek.

Koszule męskie
białe i kolorowe, skarpetki, pończochy męskie, kuszule do **Lawn-Tenisu** polecają
Motylewski i Krzyszkowski
Lwów, plac Maryacki liczba 6.

Caro i Jellinek

Jagiellońska 22.

Przeprowadzenia w zamkniętych, ochylających potrzebę wozach, pakowanie i przesyłki koleją, drogą kołową i w miejscu.

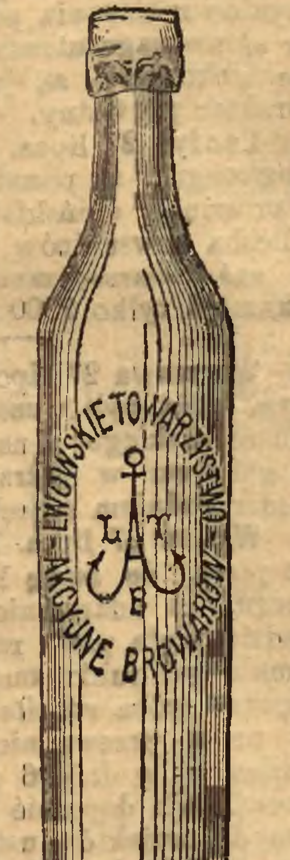
Ulica Kościuszki 5. Ulica Kościuszki 5.

Fabryka
SZTUCZNYCH NAWOZÓW
Pierwszego Galic. Towarzystwa Akcyjnego dla przemysłu chemicznego
przedtem
Spółki komandytowej Juliana Wanga
we Lwowie
poleca na sezon jesienny
Mączkę kościaną i superfosfaty
po nader niskich cenach.

Ktoby nie otrzymał naszego cennika, raczy łaskawie zażądać nadesłania tegoż a po porównaniu z cennikami innych fabryk przekona sie, **że nasze ceny są w bieżącym roku najniższe.**

Również urządziliśmy WŁASNE LABORATORYUM CHEMICZNE, wobec czego każdy zamawiający u nas najmniej 10 ctn. mtr. nawozu, otrzyma potwierdzenie wyniku analizy.

Biuro zarządu: ul. Kościuszki l. 5 w parterze róg od ulicy Trzeciego Maja.



Ostrzeżenie.

Od kilku dni wprowadzono na targ tutejszy obce piwo we flaszkach co do kształtu i wielkości jednakowych, co do etykietowania uderzająco podobnych do flaszek Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów. Ponieważ w skutek tego naśladownictwa szerokie koła odbiorców naszego piwa mogą być w błąd wprowadzone, przeto zwracamy uwagę przedewszystkiem na naszą markę ochronną wyciśniętą na każdej flaszce z napisem; **Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów**, jak wskazuje obok umieszczona rycina, który to napis wraz z marką ochronną znajduje się także na korkach, kapslach i opaskach.

Lwowskie Tow. akcyjne browarów.

NA NALEWKI
spirytus najczyściejszy bezwonny
„Esprit de vin Marque d'or"
poleca c. k. uprz.
RAFINERJA SPIRYTUSU
J. A. Baczewskiego
c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE.
Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.





Patentowane młocarnie przewozowe i stałe i z podwójnie działającemi wialuiami do ruchu parowego, kieratowego i ręcznego z nieprzewyższoną działalnością i dokładnym wymłotem z gwarancyą za trwały wyrób, **młynki patent. wialnie, poprawne trieury** z wentylatorami, **gniotowniki do oleju i słodu, sieczkarnie, łuskacze kukurudzy, grabiarki, pługi, brony** i t. p. oraz maszynowe części składowe, **krany, windy**, odlewy budowlane, **palowiska**, ruszta i wszelkie reperacye dostarcza i wykonuje rychło i po najprzystępniejszych cenach
J. WYCHERA
we Lwowie, ul. Gródecka l. 47.
C. k. uprz. fabryka i skład maszyn rolniczych i odlewarnia żelaza.

Zawiadamiamy P. T. Szanownych odbiorców naszych, że wyłączne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny kół **„Humber"** z fabryk **w Beeston, Wolverhampton i Coventry** oddaliśmy firmie
M. GUSTOWICZ i Spółka
we Lwowie ul. Akademicka l. 3.
Humber et Co. Ltd.
Beeston, Wolverhampton, Coventry—England.

Handlowa akademia w Gracu
W akademii rozpoczyna się 15ho września b. r. 36 rok szkolny.
Trzy lata nauki i kurs przygotowawczy dla takich, którzy do akademii jeszcze przyjętymi być nie mogą.
Abituryenci zakładu mają prawo służby jednorocznej przy wojsku.
Kurs dla abituryentów. Jednoroczny kupiecki kurs dla tych, którzy pokończyli szkoły średnie, a pragną się poświęcić kupiectwu lub równocześnie z wszechnicą i te kursa odbywać.
Wyjaśnienia co **do przyjęcia i porozumienia** jak i obszerne prospekta udziela **Dyrekcya akademii handlowej w Gracu.**
A. E. v. Schmidt, dyrektor.

Pracownia rzeźbiarska i pozłotnicza we Lwowie
CZERNAWSKIEGO
ulica Karola Ludwika liczba 3
(w gmachu Towarz. Kred. Ziem.)
Poleca po niskiej cenie ramy rzeźbione i złocone do obrazów i luster, **bokokowe wszelkie ozdoby kościelne, ołtarze,** ambony, figury świętych i tp. za spłatą w ratach.
Odpowiednie plany dostarcza odwrotną pocztą.

Najsilniejszy, najwyżej położony zdrój stalowy na lądzie stałym, najodpowiedniejszy zakład hydropatyczny Europy wschodniej przy ujściu Dorny do złotej Bystrzycy. Sezon od 1 czerwca do 30 września. Na ostatniej stacji kolejowej Kimpolung liczne okazye przy każdym pociągu. Wycieczki po romuńskich i węgierskich okolic wozem, końmi, tratwą,
DORNA **Bukowina**
W nowym pomnikowym domu zdrojowym wydaje się wedle najnowszej metody kąpiele **mineralne, stalowe, szlamowe, słodowe, solankowe i sosnowe.** Wedle wymogów nauki urządzony dział hydropatyczny ma służbę wykształconą w klinice **prof. Winternitza** kuracya **mleczna i żętyczna.** Prospekta przez zarząd zdroju. Zapytania do lekarza zdrojowego i kąpielowego Dra **Artura Loebel.**

PIEGI
plamy na twarzy i inne nieczystości skóry zniknął już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Chistoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambnareme.** Prawdziwe tylko w zielono-pakowanych słoikach szklanych po 80 ct.
Skład główny dla LWOWA: Apteka od srebrnym orłem **Z. Buckera.** w KRAKOWIE: apteka **W. Redyka i apt. E. Hellera, Leona Kallia apt. w Brodach.**

Kilka sztuk bardzo mało używanych, tegorocznych modeli **ROWERÓW** damskich i męskich, bez najmniejszych wad z wszelkiemi dodatkami, wagi od 12



do 14 ko pierwszorzęd. marek „Humber" Styria-Puch i amerykańskich, otrzymał z 2giej reki bardzo tanio do sprzedania **PIELECKI i Ska LWÓW** główny magazyn broni, rowerów i przyborów uniformowych.

Także i na raty
dywany, portyery, firanki, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i na łóżka w składzie dywanów „Au Louvre" Lwów ul. Sykstuska 6 (Pasaż Hausmana). Na prowincyę wysyła się cenniki gratis i franko.

Poszukuje się do kupna majątku z dobrym lasem materyalnym lub przeważnie lasowego w okolicy możliwie przystępnej. Oferty do biura dzienników p. Ludwika Plohna we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.